

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 127 (Rok VIII, Nr 10)

Październik, 1948

Cena (Price) 2/-

## PRZYŚPIESZONE WCHŁANIANIE

**O**SADZAJĄC bieg wydarzeń w krajach strefy sowieckiej, trzeba zawsze brać pod uwagę, że wykładnia stalinowskiego marksizmu, która na wydarzenia te ma wpływ tak decydujący, zależna jest od rozważań i bodźców dwójakiego rodzaju. Kategorię pierwszą stanowi oczywiście dążenie do rozszerzenia ustroju sowieckiego na wszystkie kraje, gdzie to jest tylko możliwe. Gdyby jednak motyw ten odgrywał rolę wyłączną, tempo sowietyzacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej mogłoby być powolniejsze i bardziej liczące się z miejscowymi warunkami i oporami. Jednakże u miarodajnych „interpretatorów” stalinowskiego marksizmu coraz donioślejszą rolę poczyna odgrywać motyw inny: przekonanie, że wojna z „amerykańskim imperializmem” jest nie tylko nieunikniona, ale i bliska, i że możliwe pełne podporządkowanie Europy Środkowo-Wschodniej „moskiewskim schematom i dyrektywom niezbędne jest ze względów militarnych.

U podstaw nieszczęsnej polityki Mikojczyka w latach 1945—1947 leżało założenie, że Rosja w interesie własnego bezpieczeństwa będzie dbała o pozyskanie sympatii społeczeństwa polskiego i że wobec tego zostawi Polsce — podobnie jak innym krajom strefy sowieckiej — znaczny zakres wewnętrznej niepodległości; nawet niektórzy spośród pozostałych na emigracji Polaków żywili podobne złudzenia. W rzeczywistości władcy Kremla ani przez chwilę nie myśleli o obraniu takiego kursu. Nie wystarczy im posiadanie u steru rządów w Polsce czy krajach sąsiednich ludzi całkowicie sobie oddanych i dyktowanie polityki zagranicznej tych krajów. Dla Kremla sam fakt istnienia urzędów ustrojowych i społecznych na modłę mniej lub więcej zachodnią stanowi poważną pozycję wpływów „imperializmu anglosaskiego”; politycy sowieccy są przekonani, że aparat ludzki takiego ustroju zawsze będzie bardziej skłonny sympatyzować w ostatniej in-

stancji z Zachodem, niż z Sowietami. Kreml i jego agenci boją się także „nacionalizmu” ujarzmionych krajów, zwłaszcza takich jak Polska, które posiadają silny profil cywilizacyjny i tradycje wielkiej przeszłości państwowej i narodowej. Stąd, nawiasem powiedziawszy, proskrybowanie od samego początku polskiego ruchu narodowego, jako szczególnie mocno reprezentującego czynnik samodzielnosci narodowej, moralnej i cywilizacyjnej.

Przy takiej — w obecnym przynajmniej okresie — postawie psychicznej władców Rosji wszelkie argumentowanie, że ich stanowisko nie jest zgodne nawet z dobrze pojętym interesem rosyjskim i że posiadanie u granicy zachodniej partnerów przyjaznych i zadowolonych służyłoby temu interesowi lepiej — uderzać musi w próżnię. Odrzucając onj zasadę takiego partnerstwa: idą nie na pozyskiwanie sobie zawodnych, ich zdaniem, sympatii, ale na pełną „urawniłowkę”. Nawet londyński *Times* niedawno w artykule wstępnym podkreślił, że kraje, które dostały się pod wpływ sowiecki, skazane są nie tylko na dyktaturę komunistyczną, ale i na dyktaturę komunistyczną duszą i ciałem oddaną Moskwie.

Na przyspieszenie tempa sowietyzacji ostatnie wydarzenia międzynarodowe wywarły niewątpliwie poważny wpływ — i na tym tle oceniać należy to, co się dzieje od początku roku 1948 w Czechosłowacji, Jugosławii, Polsce i w innych krajach strefy sowieckiej. Padł najpierw Benesz, gdyż reżym jego — zdaniem Moskwy — za dużo miał jeszcze ideowych i personalnych powiązań z Zachodem. W parę miesięcy potem rzucona została anatema na Titę, który, jak się zdaje, zbyt poważnie wziął do serca zapewnienia sowieckie z pierwszego okresu o zachowaniu pełnej niepodległości nawet przez kraje rządzone przez komunistów. Na szczególną uwagę zasługuje przy tym wiadomość, że jednym z głównych źródeł

„nieporozumienia” między Titem a Kominformem był nie stosunek dyktatora Jugosławii do doktryny marksistowskiej czy w szczególności do walki z warstwą „kapitalistów chłopskich”, ale jego opór przeciw całkowitemu podporządkowaniu czynnikom sowieckim wojska jugosłowiańskiego. Wpływ rozważań natury militarnej na wykładnię stalinowskiego marksizmu jest tu szczególnie widoczny.

Te same motywy odegrały bezsprzecznie rolę także w Polsce przy likwidacji Gomułki. Przemawiając na zebraniu aktywu PPR na temat „nacionalistycznego” wykojenia się dotychczasowego sekretarza generalnego partii, Bierut wytknął mu m. in. — co jest szczególnie charakterystyczne — jego powściągliwość w zakresie „współpracy z Armią Czerwoną”. Zarówno ten, jak i inne zarzuty mają oczywiście sens tylko na tle przyspieszonego ostatnio procesu wchłaniania Europy Środkowo-Wschodniej. Gomułka w ciągu ostatnich lat kilku położył tak duże zasługi w narzuceniu Polsce dyktatury komunistycznej i zniszczeniu jej przeciwników, że tylko w kategoriach strategii i taktyki Kremla uważany być może za sabotażystę czy choćby odszczepieńca. Nie zorientował się on w porę, jak wielką wagę Moskwa przykładła do swych nowych instrukcji i dopiero publiczne potępienie go przez Politbiuro PPR uświadomiło mu, że to nie przelewki. Przeciśnięty brutalnie do ściany „pokajał się” według najrdzenniejszych wzorów bolszewickich; pierwszy to raz chyba stolica Polski była widownią aktu tego rodzaju.

Przesilenie w łonie PPR zahamowało przejściowo ofensywę komunistyczną na innych „odcinkach”. Świadczą o tym zarówno zapewnienia, że niedawne aresztowania publicystów katolickich — ks. Kaczyńskiego, Jasienicy i Paukszy — nie oznaczają podjęcia walki z Kościołem, jak i „uspokajające” oświadczenie p. Minca na temat bardzo powolnego tempa kolektywizacji rolnictwa.

Świadczy o tym również odroczenie ostatecznej fuzji rządowej PPS z PPR. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że pauza ta będzie bardzo krótka i że atak na wszystkich wspomnianych odcinkach podjęty będzie na nowo, gdy tylko wpływy Gomułki i jego towarzyszy będą zlikwidowane przez przeprowadzenie gruntownej czystki we wszystkich ośrodkach partyjnych, urzędach i instytucjach.

Według ostatnich wiadomości czystka ta jest w toku i zbiegła się z podobną czystką, przeprowadzaną w PPS. Usuwa się wszystkie elementy, które pragnęłyby zachować choćby cień niezależności od bolszewików rosyjskich. Prasa reżymowa już z całą brutalnością głosi że „nowy etap“ oznacza całkowite uznanie politycznego, ideologicznego i kulturalnego kierownictwa Moskwy. Odpadają ostatnie obsłonki i pozory, którymi się posługiwało w ciągu ubiegłych trzech lat.

## NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Sytuacja w Berlinie od przeszło miesiąca jest właściwie niezmienną. Sowiety blokują miasto w dalszym ciągu, a Amerykanie i Anglicy zaopatrują swoje dzielnice drogą lotniczą, co jest imponujące jako osiągnięcie organizacyjne i techniczne, ale niezmiernie kosztowne. Pozycja Sowietów jest bardzo wygodna. Nie idą oni na żadne ustępstwa i pozwalają Anglosasom wykosztowywać się na zaopatrywanie Berlina z powietrza. Wiedzą, że tamci nie użyją siły, a więc nadejdzie wreszcie chwila, gdy nie będą mogli kontynuować zaopatrywania wielomilionowego miasta z powietrza i w rezultacie będą musieli z niego wyjść.

Daje to Sowietom czas na dozbrojenie się i na najrozmaitsze akcje dywersyjne, przede wszystkim w Azji. Sowiety wykorzystywały nieporozumienie Marshalla z Czang Kai Szekiem dla posunięcia zdobycy wojsk komunistycznych w Chinach. Komuniści zanarchizowali zupełnie Birmę, gdzie ostatnio zamordowano najbardziej proangielskiego polityka U Tin Tut. Rewolta komunistyczna wybuchła na Jawie i opanowała wschodni kraniec wyspy. Dowodzi nią świeżo przysłany z Moskwy Muso. Związana z Sowietami żydowska organizacja terrorystyczna zamordowała mediatora z ramienia ONZ hr. Bernadotte, bratanka króla szwedzkiego. Komuniści we Francji, przy pomocy strajków i rozruchów, paraliżują normalne życie kraju.

W tej atmosferze zbiera się zjazd ONZ w Paryżu. Żaloszny to zaiste widok. Ma być rozstrzygnięta sprawa Palestyny, a także Berlina. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że nie są ważne decyzje Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, ale decyzje sztabów głównych w Pentagonie i na Kremlu.

Zachód niewątpliwie zmienił swą taktykę wobec Rosji. Świadczą o tym zarządzenia i przygotowania wojskowe zarówno Stanów Zjednoczonych jak Wielkiej Brytanii, którym prasa nadaje duży rozgłos. Równocześnie jednak wysuwane są nadal pod adresem Moskwy oferty układu, opartego na zasadzie wzajemnego nie mieszanego się do sfer wpływów. Akcenty takie zawarte były zarówno w przemówieniu min. Eevina w Izbie

Gmin, jak w głosach prasy (np. *Timesa*, który w art. wstępnym dopuszczał nawet możliwość nowego „ostatecznego“ podziału Niemiec z obustronnymi koncesjami). Trudno jednak sobie wyobrazić, by takie porozumienie, gdyby je nawet osiągnięto, mogło mieć cechy trwałości.

## KRYZYS FRANCUSKI

Wydarzenia we Francji napawać muszą każdego Polaka szczerą troską. Nie przedstawiają one bowiem jakiegoś fermentu twórczego, ani nie noszą w sobie oznak odrodzenia, lecz zdają się być wyrazem słabości i rozkładu politycznego. Bez silnej Francji nie można zorganizować zdrowej Europy. W dodatku słabość Francji powoduje, że oczy Anglików i Amerykan coraz bardziej zwracają się na Niemcy, jako na główny w przyszłości filar budowy politycznej Europy. Jedynie przez odbudowę znaczenia Francji można odwrócić wynikające z tych anglosaskich złudzeń niebezpieczeństwa.

Od czasu wyzwolenia Francji w 1944 roku rządziła tym krajem koalicja centrowa nazwana później „Trzecią siłą“. „Trzecia siła“ przeciwstawiać się miała dwóm siłom targającym między sobą samą Francji, tj. komunizmowi i niecomunistycznemu w tym kraju faszyzmowi. Początki Czwartej Republiki były raczej pomyślnie. Miejsce całej mozaiki drobnych partii politycznych zajęły trzy wielkie stronnictwa, tj. komuniści, socjaliści i chrześcijańscy demokraci, mający równe mniej więcej pod względem siły przedstawicielstwa w parlamencie. Mogło się zdawać, że wewnętrzna struktura polityczna Francji znajduje się na drodze do uzdrowienia.

Głębszym źródłem kryzysu była zupełna kompromitacja partii i autorytetów politycznych w 1940 r., nie tyle nawet sama klęska wojskowa, ile załamanie, bezradność i kapitulacja partii Trzeciej Republiki były przyczyną tego kryzysu. Pamiętać trzeba, że Pétain dla swoich pełnomocnictw dyktatorskich i dla kapitulacji na rzecz Niemiec otrzymał większość głosów obradującego w Vichy przedwojennego parlamentu. Dominująca w życiu Trzeciej Republiki i kierująca całym konglomeratem stronnictw organizacja wolnomularska skompromitowała się nawet w oczach swoich własnych członków. Stronnictwa polityczne z okresu przedwojennego oparte były głównie na tzw. grupach interesów i różniły się nie tyle programami ideowymi, ile powiązaniami z najrozmaitszymi grupami gospodarczymi. Jedyną zdyscyplinowaną organizacją polityczną była partia komunistyczna.

Pojawienie się więc w miejsce zmurzałych ugrupowań podziału na trzy kierunki ideowe wyraźnie zarysowane stanowiło niewątpliwą poprawę. Okazało się wszakże, że zarówno socjaliści, jak i chrześcijańscy demokraci mimo znacznej ilości głosów otrzymanych w wyborach są stronnictwami o nieuleczalnej wewnętrznej słabości. Szczególnie świeżo powstałe chrześcijańsko-demokratyczne MRP nie miało wyraźnej spójni organizacyjnej, ani ukształtowanego typu polityka. Socjaliści okazali się rozbić na dwa przeciwne skrzydła. Parlament „Trzeciej siły“ nie potrafił sprostać narastającym trudnościom zewnętrznym i wewnętrznym.

Pomimo ustawicznych zmian rządu i wciąż postępującej dewaluacji franka odbudowa powojenna Francji posunę-

ła się dość szybko naprzód. Francja jest krajem posiadającym zdrową strukturę gospodarczą, doskonałe warunki przyrodzone i równowagę między przemysłem wielkim, drobnym i rolnictwem. Przyczyna kryzysu jest więc nie tyle gospodarcza, ile w gruncie rzeczy psychologiczno-polityczna. Za Trzeciej Republiki rozkład więzi społecznej i zanik tych zalet indywidualnych, które tworzyły wielkość Francji postępował bardzo wyraźnie. Zewnętrznym wyrazem tego było zmniejszanie się liczby ludności czysto francuskiej i wyludnianie się wsi. Klęska 1940 r. była pewnym wstrząsem i spowodowała objawy jeśli nie odrodzenia, to w każdym razie rewizji poglądów. Wyzwolenie Francji w 1944 r. — rzecz paradoksalna — proces ten przekreśliło. W umyśle przeciętnego Francuza zrodziło się przeświadczenie, że można wygrać wojnę bez własnego wysiłku i, że obowiązkiem innych jest odbudowywanie Francji.

Francuzi są ludźmi z wyobraźnią i logiką. Już od 1945 r. widzą oni możliwość, czy nawet konieczność w bliższej lub dalszej przyszłości, trzeciej wojny światowej. Nie są oddzieleni od wschodu kanałem La Manche, lecz tylko doliną Renu. Po dwóch wojnach światowych nie mają najmniejszej ochoty być po raz trzeci polem bitwy, a nie widzą jakby tego uniknąć. Zmora trzeciej wojny światowej w dużej mierze paraliżuje życie francuskie. Komuniści dają na to częściową receptę: dokonać przewrotu komunistycznego we Francji i poddać się wojskom sowieckim. Lecz wiadomo, że to by tylko odwleкло zniszczenie Francji w nowej wojnie, a nie usunęło niebezpieczeństwa.

Gdziekolwiek pojawia się większa siła komunistyczna w jakimś kraju, stronnictwa typu parlamentarnego nie są w stanie zorganizować skutecznej obrony. Tam, gdzie jedna strona trzyma się ściśle reguł gry, a druga zupełnie je lekceważy, skrupulatny gracz nie ma widoków wygranej. Toteż powstanie większej siły komunistycznej powoduje prawie zawsze samoobronę społeczeństwa w postaci zdyscyplinowanej siły politycznej. Taką reakcją było we Francji powstanie *Rassemblement du Peuple Français*, ruchu politycznego skupionego dokoła gen. de Gaulle. Trudno powiedzieć jakie wartości wewnętrzne i jaką spoiwość ten raczej pośpiesznie zebrany ruch stanowi. Gen. de Gaulle daje odwrotną jak komuniści odpowiedź na politykę zagraniczną. Wyjście widzi on w zdecydowanym i szybkim stanięciu po stronie bloku anglosaskiego i w stworzeniu z Francji zasadniczego filaru tego bloku w Europie. Nie oznacza to bynajmniej, by gen. de Gaulle cieszył się wielką sympatią w Ameryce lub Anglii, lub by miał zamiar zgodzić się na rolę wykonawcy polityki Waszyngtonu. Przeciwnie, jak wykazały doświadczenia z czasów wojny, gen. de Gaulle twardo wobec sprzymierzeńców bronił samodzielności polityki francuskiej.

Obecna sytuacja we Francji jest jedyna w swoim rodzaju. Wybory samorządowe wykazały, że ogromną większość głosów mają z sobą dwa wrogie obozy: gen. de Gaulle i komuniści. Inne ugrupowania są jak gdyby marginesem między nimi. Ten margines jednak na zasadzie dawnych wyborów parlamentarnych posiada większość w Izbie Deputowanych i wyłania rząd rozpaczliwie lawirujący między sprzecznosciami. Par-

tie „Trzeciej siły“ chcą uniknąć za wszelką cenę nowych wyborów. Możliwości lawirowania są jednak coraz mniejsze i gabinety padają w Izbie jeden po drugim, jak w najgorszym okresie Trzeciej Republiki. Kraj tymczasem jest w coraz większej gorączce, toczony przez dwie choroby — strajków podsypanych przez komunistów i inflacji wywołanej przede wszystkim brakiem zaufania politycznego.

Nie wydaje się, by nawet pomoc planu Marshalla mogła uleczyć radykalnie gospodarkę francuską. Rządy „Trzeciej siły“ kończą się niepowodzeniem, podobnie jak niepowodzeniem zakończyły się próby tworzenia „Trzeciej siły“ między Sowietami a Ameryką na terenie międzynarodowym. Następca „Trzeciej siły“ może być we Francji gen. de Gaulle. Niestety, jego ruch nosi piętno tworu personalnego i doraźnego. Tym, czego Francja potrzebuje byłoby powstanie żywych ruchów ideowych niosących odrodzenie intelektualne i moralne narodowi francuskiemu. Niestety nie widać jeszcze podobnych objawów. Francuzi jednak są narodem zdolnym do bardzo szybkich przemian wewnętrznych i życzyć sobie gorąco należy także i w naszym polskim interesie, by tego rodzaju zmiana uzdrawiająca jak najprędzej nastąpiła na zachód od Renu.

## PRZED WYBORAMI W PALESTYNI

Sprawa palestyńska zesłała z pierwszych stron dzienników światowych, choć kraj ten daleki jest od stanu pokojowego i chociaż żadna z istotnych spraw nie została w nim dotychczas załatwiona, a możliwość wybuchu walk między Żydami a Arabami w każdej chwili i w pełnych rozmiarach istnieje i nadal.

Głębszą przyczyną odwrócenia uwagi polityki światowej od sprawy palestyńskiej staje się być nie tyle chwilowe zawieszenie broni w tym kraju, ile zajęcie przed kilku miesiącami jednakowego stanowiska w sprawie podziału kraju i uznania państwa Izraela przez Stany Zjednoczone i Sowiety. Osiągnięcie zgodnego stanowiska dwóch potęg, których polityka wszędzie się krzyżuje może być uważane za wielki triumf dyplomacji izraelskiej.

Nowe państwo, choć nie posiada jeszcze ustalonych granic ani uznania szeregu państw, w tym Wielkiej Brytanii, ma już rząd i przystąpić zamierza w niedługim czasie do pierwszych wyborów powszechnych.

Rząd Izraela opiera się na dość szerokiej koalicji, którą można by nazwać koalicją centrum i lewicy. Poza blokiem rządowym pozostają głównie skrzydła skrajne: komuniści na lewicy i Irgun na prawicy.

W życiu politycznym Izraela wyraźną przewagę mają Żydzi pochodzący z Polski i sąsiednich krajów Środkowo-Wschodniej Europy. Układ więc polityczny w tym państwie jest w pewnej mierze odbiciem stosunków politycznych, jakie panowały przed wojną wśród żydostwa polskiego, zmienionych oczywiście warunkami życia w nowym kraju.

Żydzi w Polsce przed wojną dzielili się na bardzo znaczną ilość kierunków i ruchów politycznych. Partie żydowskie, zależnie od ich stosunku do sprawy odbudowy państwa żydowskiego, ująć mo-

żna było w dwie grupy: syjonistyczną i niesyjonistyczną. Wśród nie-syjonistów najsilniejsze były trzy kierunki, a mianowicie: konserwatywny religijnie ortodoksi zorganizowani głównie w partii Aguda, socjalistyczny Bund posiadający również swoje skrzydło trockistowskie i komuniści. Ci ostatni nie stanowili osobnej partii żydowskiej, lecz należeli do Komunistycznej Partii Polski. Jest oczywiste, że w Palestynie te partie niesyjonistyczne nie znajdują swoich odpowiedników.

Syjonисти stanowili cały wachlarz ugrupowań. Najbardziej skrajną formacją byli rewizjoniści, których przewodcą i założycielem był Żabotyński. Rewizjoniści przyjęli nawet zewnętrzne formy faszystowskie (brunatne mundury, defilady, witanie przez podnoszenie rąk itp.). Z nich właśnie wywodzi się dzisiejszy Irgun. Mieszkański element w syjonizmie reprezentowali tzw. syjonисти ogólni, rozbici na dwie grupy dzielnicowe (syjonисти ogólni grupy A i syjonисти ogólni grupy B). Posiadali oni największe doświadczenie polityczne. W Palestynie stanowią oni grupę liczącą niewielką, ale odgrywającą znaczną rolę dzięki posiadaniu sporej ilości wyrobionych polityków — kilku z nich zasiada w rządzie Izraela. Obok syjonistów ogólnych znaczną rolę grali mizrachisci, których najwybitniejszym przewodcą był rabin Tohn z Krakowa. Łączą oni polityczny syjonizm z religijną prawowiernością. Grupa ta istnieje i dziś w Palestynie, lecz wpływy jej są raczej ograniczone. Znaczną aktywność przejawiali także syjonисти radykalni posła Grynbauma. Są oni i dziś aktywni w Palestynie, choć stanowią bardzo niewielką grupę.

W ostatnich latach przedwojennych w syjonizmie polskim wyraźną przewagę w masach żydowskich zdobyła lewica syjonistyczna. Najważniejszymi jej ugrupowaniami były Poalej-Syjon Prawica i Poalej-Syjon Lewica. Inne jeszcze bardziej skrajne grupy jak np. Cejre-Syjon grały rolę ograniczoną. Poalej-Syjon Prawica był ugrupowaniem syjonistów socjalistów nie stojących poważnie na gruncie marksistowskim. Poalej-Syjon Lewica był ugrupowaniem, które można by nazwać narodowym komunizmem. W dzisiejszej Palestynie również lewica syjonistyczna ma wyraźną przewagę liczebną, a także ekonomiczną. Izraelska Partia Pracy, wywodząca się głównie z Poalej-Syjon Prawicy ma w swym ręku ruch spółdzielczy palestyński, który kieruje przeważającą częścią życia gospodarczego, kontrolując zarówno rolnictwo przez farmy spółdzielcze, jak handel i przemysł przetwórczy. Partia Pracy jest w tej chwili czynnikiem dominującym w Izraelu. Partia socjalistyczna stanowi odpowiednik dawnej Poalej-Syjon Lewicy i domaga się upaństwowienia całego życia gospodarczego Izraela. Nie jest ona wolna od infiltracji komunistycznej. Komuniści mają poza tym powstała już w Palestynie partię komunistyczną. Nie ma ona szerszego oparcia masowego, lecz gra pewną rolę zakulisową dzięki swoim stosunkom z Moskwą. Sojusznikiem Moskwy jest poza tym nowe ugrupowanie typu paramilitarnego głośne w świecie pod nazwą bandy Sterna. Właściwa nazwa tej organizacji (od pierwszych liter hebrajskich) brzmi Lechy. Wyszła ona z rozłamu z nacjonalistycznego Irgunu, lecz

znalazła się na przeciwległym krańcu. Posiada ona charakter wybitnie terrorystyczny, a znacznie mniej programowo-polityczny.

Dokonała ona w swoim czasie mordu na osobie lorda Moyne, a ostatnio zdobyła sobie ponury rozgłos w świecie mordując hr. Bernadotte i została przez rząd izraelski postawiona poza prawem.

Lewicy syjonistycznej przeciwstawia się na zewnątrz nie tyle wachlarz ugrupowań mieszczańskich, ile nacjoniści wywodzący się z dawnych rewizjonistów, a znani dziś głównie w świecie przez swą organizację wojskową Irgun Zwei Leumi (skrót od pierwszych liter hebrajskich Icele). Stanowi ona w tej chwili główny problem polityczny dla rządu izraelskiego.

Ostatnio organizacja wojskowa została rozwiązana i przekształcona w nową Partię Wolności.

Lewica syjonistyczna stoi na gruncie teoretycznego materializmu i ateizmu. Stąd też wielką debatę wywołał wstęp do uchwałonej konstytucji Izraela. Na wniosek mizrachistów we wstępie tym miało być powołanie na Boga. Temu kategorycznie sprzeciwili się Partia Pracy i socjaliści. W rezultacie na wniosek ministra spraw zagranicznych Sertoka przyjęto, po długich i ostrych debatach formułę kompromisową dającą wyraz wierze w Opokę Izraela. Żydzi wierzący mogą przez to rozumieć Boga, wszyscy zaś duch narodu. W ten sposób konstytucja Izraela jest z punktu widzenia teoretycznego najbardziej nacjonalistyczną konstytucją świata.

Jeżeli istotnie odbędzie się w tym roku wybory przedstawicielstwa narodowego Izraela, będzie rzeczą interesującą stwierdzenie liczebnego stosunku sił między poszczególnymi kierunkami. W każdym razie wydaje się, że układ polityczny w odbudowanym państwie żydowskim odpowiada znacznie bardziej prądom panującym w żydostwie środkowo-wschodnio-europejskim przed wojną, niż prądom w żydostwie amerykańskim, sięgającym obecnie liczby ponad 5 milionów.

## ŚMIERĆ KONCEPCJI

Edward Benesz, najwybitniejszy polityk czeski ostatniego ćwierćwiecza, zmuszony po raz drugi w życiu pod naciskiem przemocy obcej do rezygnacji z urzędu prezydenta republiki, zmarł odizolowany od świata, na swej rodzinnej ziemi.

Cały świat zrozumiał tragedię człowieka wyrażoną przez tę śmierć. Nie wszyscy jednak uświadomili sobie, że jest ona zarazem śmiercią pewnej koncepcji politycznej.

Koncepcja, którą reprezentował, a w znacznej mierze i stworzył Edward Benesz nie była koncepcją tuzinkową. Metody rozgrywkowe, a nawet czasem drobnohandlowe stosowane przez Benesza w osiągnięciu tego celu nie powinny nam przesłaniać tej zasadniczej prawdy. Koncepcja Benesza polegała na tym, by w oparciu o naród czeski stworzyć w Europie Środkowej państwo, które by było pomostem między Zachodem Europy a Eurazją. Państwo to miało być oparte o siłę wojskową rosyjską, a powiązane więzami kulturalnymi i politycznymi z Francją i Anglią. Społeczeństwo czeskie, najbardziej zachodnie wśród narodów Europy Środkowej i Wschodniej, najbardziej uprzemysłowione, a zarazem nie posiadające żad-

nych spraw spornych z Rosją, wychowane zaś w tradycjach prorosyjskich, wydawało się istotnie do takiej roli przeznaczone. Mogłoby też ono tę wielką rolę odegrać, gdyby Rosja nie była Rosją.

Jest jakaś straszliwa ironia w tym, że pozorne spełnienie planów Benesa było chwilą jego ostatecznej klęski a nie triumfu. „Depozyt“ Rusi Zakarpackiej dzierżonej przez dwadzieścia lat z Pragi jak wyciągnięta dłoń ku Kijowowi i Moskwie, przejęty został przez Ukrainę sowiecką. Państwo czeskie zyskało granicę z Rosją. Niemcy zostały pokonane, ludność niemiecka wysiedlona poza Sudety. Niemcy przestały być północnym sąsiadem Czech, a stała się nim Polska. Austrię oddzielono znowu od Niemiec. Ale jednocześnie Czechy utraciły niepodległość, a władza oddana została agentom sowieckim z Gottwaldem na czele. Jeden z najbliższych współpracowników Benesa i syn jego mistrza, Jan Masaryk, został zamordowany, czy też popełnił samobójstwo. Tysiące Czechów po raz pierwszy uciekać zaczęło na Zachód.

Koncepcja Benesa okazała się niemożliwa do realizacji w chwili właśnie kiedy została pozornie zrealizowana. W dzisiejszym świecie i przy dzisiejszej skali wydarzeń międzynarodowych nie ma miejsca na subtelną politycznie rolę pomostu biegnącego wzdłuż Karpat. Rola taka była możliwa w poprzedniej epoce, gdy politykę prowadził dwór petersburski z dworem wiedeńskim. Nie jest możliwa w epoce, gdy oko w oko stoją Czerwony Plac i Biały Dom.

Naród czeski zapewne w przyszłości zapomni Benesowi wiele niepowodzeń i rozczarowań na jakie został przezeń narażony, gdyż z nazwiskiem Benesa łączyć się jednak będzie wysiedlenie Niemców sudeckich i powstanie granicy polsko-czeskiej w Sudetach. Położenie narodu czeskiego do drugiej wojny światowej było istotnie dramatyczne. Stanowił on niewielką wyspę z wszystkich niemal stron otoczoną morzem germańskim. Jeżeli utrzymają się obecne granice wschodnie Niemiec, byt narodu czeskiego jest zabezpieczony.

Nowe warunki stwarzają także nowe zadania polityczne. Wielka, ale sztuczna koncepcja Benesa nie jest w przyszłości ani możliwa, ani potrzebna; wynikiem nowego położenia jest konieczność jak najściślejszej współpracy czesko-polskiej i wytworzenie przez te dwa państwa ośrodka gospodarczego, który by zastąpił rolę jaką odgrywał w Środkowej Europie przemysł niemiecki. Dokoła tego ośrodka narosnąć powinien nowy układ polityczny w naszej części świata.

## REWIZJONIZM NIEMIECKI

W strefach zachodnich Niemiec mnożą się manifestacje nowego niemieckiego rewizjonizmu, nie napotykające, niestety, na żadne przeciwdziałanie ze strony władz okupacyjnych. Landtag północnej Nadrenii i Westfalii uchwalił niedawno w trzecim czytaniu ustawę, dotyczącą przesiedleńców z byłych prowincji wschodnich Rzeszy; wstęp do tej ustawy zawiera wyraźne żądanie powrotu utraconych terytoriów do Niemiec. Odnośnie zdania brzmia następująco:

„Niemcy wschodni i zagraniczni (*die Ostvolks- und Auslandsdeutsche*), któ-

rzy zmuszeni zostali do ucieczki ze swego rodzinnego kraju, cierpią szczególnie. Ich niedola może być pokonana tylko przez pozwolenie im na powrót do wschodnich obszarów niemieckich. W interesie pokoju Europy i świata należy przeto dążyć do przywrócenia Niemcom tych wschodnich terytoriów metodami pokojowymi i przez przyjazne współdziałanie między narodami. Z powodu tej właśnie niezbędnej konieczności jest pierwszym i naczelnym obowiązkiem każdego Niemca pomagać wedle wszystkich swych możliwości uchodźcom, przyjmować ich do swej wspólnoty i zapewniać im nowe ogniska domowe“.

W czasie wielkiej manifestacji, która odbyła się w dniu 9 września w strefie brytyjskiej Berlina, na placu przed zrujnowanym Reichstagem, przemawiał m. in. nadburmistrz Berlina prof. Reuter. Jak stwierdza korespondent *Daily Herald*, największy entuzjazm wśród zebranych 300-tysięcznych tłumów wzbudziły następujące słowa Reutera:

„Powrócimy do sowieckiego sektoru Berlina i do zony sowieckiej. Wówczas rozbrane tory kolejowe zostaną znów przywrócone, a pociągi biec będą nie tylko do Berlina, ale także do Wrocławia i Szczecina“.

Ostatnio rewizjonizm niemiecki zaczyna kierować się również przeciw Czechom. *Manchester Guardian*, z dnia 13 września przytacza wyjątki z artykułu wstępnego, który ukazał się po śmierci Benesa w tygodniku wiedeńskim *Wegwarte*, organie „Volksdeutsche“ (z Kraju Sudeckiego). Artykuł jest bardzo znamieny nie tyle ze względu na ataki na Benesa, ale na ogólny ton i sformułowania polityczne.

„Gdy spoglądamy na Benesa z punktu widzenia historii — pisze *Wegwarte* — to trudno nam stwierdzić, czy nekrologi nazywające go humanistą podsytkowane są ignorancją czy też zmysłem ironii. Nikt jeszcze nie deptał praw ludzkich z taką obłądą jak on. Jego machinacje polityczne, powodowane żądzą władzy i pragnieniem nadania małowarodowemu szczególniego znaczenia w Europie, skierowały go i jego mistrza Masaryka do utworzenia narodu, złożonego z Czechów i Słowaków, wbrew gwałtownym protestom Słowaków... Używając wobec świata fałszywych argumentów historycznych i geograficznych zdołał uzyskać zgodę na aneksję dużych obszarów niemieckiej przetrzeni życiowej (*Lebensraum*)...“

„Choć przyjął monachijskie rozstrzygnięcie czterech wielkich mocarstw za aprobatą wszystkich stronnictw politycznych i odpowiedzialnych władz swego kraju, już w rok później począł oczerniać Niemców sudeckich. W umyśle swym planował nie mniej, jak obrabowanie i wypędzenie milionów ludzi oraz wymordowanie i zgładzenie setek tysięcy innych. Raz jeszcze miał powodzenie. Fałszem i kłamstwami potrafił pozyskać sobie mocarstwa zachodnie, po to tylko, by zaawanturować się w kierunku wschodnim z tym samym celem. Pozostał tak samo zdradziecki, jak był zawsze, nie będąc lojalnym ani wobec Wschodu, ani Zachodu. W machinacjach swych dążył wyłącznie do realizacji swego straszliwego planu popełnienia niesłychanych okrucieństw w momencie, kiedy naród niemiecki był bezbranny.“

Po opisanu rzekomych okrucieństw dokonanych przez Czechów na Niemcach,

artykuł kończy się zapewnieniem, że „nic nie zostało zapomniane, ani też nie zapomniane nie będzie“.

Mamy więc tu znów wszystko: i ton zajadłej nienawiści, i powołanie się na terytorialne postanowienia układu monachijskiego, i „Lebensraum“, i herrenvolkowską pogardę dla mniejszych narodów, — i wreszcie zapowiedź totalnego rewantu. Nasuwa się pytanie: czy mocarstwa zachodnie potrafią w porę wyciągnąć należyte wnioski z tych rewelacji psychiki niemieckiej?

## INTELEKTUALIŚCI

Kongres wrocławski był ambitną imprezą światowego komunizmu, który — zastaniając całą moralną nędzę ustroju sowieckiego — czynił zeń ośrodek nowej cywilizacji, ku której ciężą wszystkie postępowe, pokojowe i humanitarne żywioły świata. Była to tak charakterystyczna dla Sowietów masówka, w której — niestety — wzięli udział nie tylko zastraszeni i zapędzeni ludzie zza żelaznej kurtyny, lecz także *dobrowolnie* ludzie z Zachodu, z tej cywilizacji, którą tak namiętnie zwalczał kongres wrocławski. Ba, pojechali tam nawet pisarze niekiedy katolicy, gdy właśnie katolicyzm i chrześcijaństwo były głównym celem ataku.

Powtórzyła się historia r. 1936, kiedy to jeden z głównych wileńskich „katolików“ Henryk Dembiński na lwowskim kongresie w obronie kultury, wygłosił referat o „faszyzmie“ (czytaj o wszytym, co nie jest komunizmem), cofającym świat w mroki średniowiecza. Obszerne sprawozdanie z tamtego „kongresu“ podawały wtedy *Wiadomości Literackie*.

Pozostawmy na chwilę pisarzy Zachodu, powrócimy do nich przy końcu tych uwag. Nas, Polaków w wolnym świecie, z imprezy wrocławskiej interesuje to, co narodowi polskiemu ten kongres podawał, wmawiał i narzucał. Zadanie to określił publicysta *Kuźnicy* Konstanty Grzybowski w sposób następujący: Zadaniem Kongresu intelektualistów jest m. in. przedyskutowanie zagadnienia „wolności kultury“. „Wolność kultury“, wolność intelektualisty istnieje i istnieje może tylko wtedy, kiedy wyniki, do których intelektualista dochodzi w swej pracy są sprawdzalne i kiedy istnieje swoboda sprawdzania tych wyników. Sprawdzalne zaś mogą być tylko wyniki osiągalne przy pomocy racjonalistycznego rozumowania, nie zaś osiągalne przy pomocy mistycznego „objawienia“ (jeśli użyjemy terminologii religijnej), czy równie mistycznej intuicji, jeżeli użyjemy terminologii pseudonaukowej.

Intelektualista musi więc mieć obiektywne, niemistyczne kryterium, przy pomocy którego sprawdza wyniki do jakich doszedł inny intelektualista — jeśli kultura i jej twórca mają być wolni.

Grzybowski więc występuje przeciw mistycznemu założeńom i „jakimś monopolicznym interpretatorom objawienia“. Obecność w tym wszystkim intelektualistów mieniących się katolikami jest przeraźliwym nonsensem i dowodem tego stopnia cynizmu, jaki reprezentuje tylko taktyka sowiecka. Był to bowiem kongres nowej cywilizacji, o którą walczy Rosja Sowiecka, cywilizacji panowania i wzajemnego zzerania się materii. Jedynym autentycznym interpretatorem kryteriów tej cywilizacji będzie jakiś dyktator, lub kolegium rządzą-

ce, które prawo do tej interpretacji oprze na aparacie policyjnym, przemocy fizycznej i moralnej.

Zdaje się, że na te i podobne sprawy zwróciło uwagę kilku przypadkowo wych uczestników kongresu. Szczególną dyskusję wywołali niektórzy uczestnicy brytyjscy kongresu na łamach liberalnego *Manchester Guardian*. Zwrócono przede wszystkim uwagę na utylitarne charakter kongresu wrocławskiego, na jego użytkowość prosowiecką, na montowanie światowej piątej kolumny w nadchodzącej rozgrywce sił. Jak wiadomo, część niekomunistyczna delegacji brytyjskiej wystąpiła przeciwko końcowej rezolucji tego osobliwego kongresu, a po przyjeździe na łamach *Manchester Guardian* ogłosiła list, w którym dała wyraz swojemu rozczarowaniu do organizatorów kongresu: *Two ways of life and of thought are in conflict throughout the world, and it should be the task of intellectuals to resolve that conflict by peaceful means.* Brzmi to podobnie do pełnych rozgoryczenia darennych usiłowań delegatów Zachodu w Moskwie przekonywających Mołotowa i Stalina o potrzebie pokojowego załatwienia sporów.

Na łamach tegoż *Manchester Guardian* ukazał się również artykuł A.J.P. Taylora, który wyraźnie odsonił cele i manewry sowieckie. Autor tego artykułu w sposób zdecydowany potępił tych uczestników z Zachodu, którzy nie rozumieją lub udawali, że nie rozumieją o co właściwie chodzi.

*The Russians are entitled to defend their convictions. Western intellectuals ought to have stood up for theirs and tried to restore a culture which is neither Soviet nor American but the heritage of all humanity.*

Trzeba przy tym dodać, że A. J. P. Taylor okazuje sporo zrozumienia w sprawie polskiej i piętnuje propagandę bolszewicką w kongresie wrocławskim, uznaje prawa polskie do Ziemi Odzyskanych (*I only regret that it should be necessary to spend £ 100.000 to extract from the West the acknowledgment of Polish rights that honour and interest alike should dictate to us.*)

W świetle tych celów, jakie omawialiśmy wyżej takie stanowisko dodaje otuchy, że wbrew wysiłkom Sowietów mobilizacja intelektualna Europy i Zachodu dokona się w płaszczyźnie wartości innych niż reprezentowanych przez tzw. kongres w obronie pokoju.

## PISARZ ANGIELSKI O WARSZAWIE

Pisarz angielski Richard Hughes, autor znanej powieści *A High Wind in Jamaica*, opisuje na łamach *Spectatora* z dnia 17 września br. swe wrażenia z Polski, którą świeżo odwiedził. Oto ustępy dotyczące Warszawy:

„Ruiny Wrocławia nie były przygotowaniem na ruiny Warszawy. Wrocław jest pogruchatany, ale Warszawa została zdemolowana. W dziejach ludzkich żadne wielkie miasto nie zostało tak potraktowane od czasów Kartaginy. Było to nie tylko walenie artylerii — było to zgrane, metodyczne, skuteczne dzieło nazistowskich zespołów burzących (*demolition squads*). Miały one rozkaz nie tylko uczynić Warszawę niemożliwą do zamieszkania, ale także zniszczyć wszelki ślad nadziei na możliwość jej odbudowa-

nia. Średniowieczne kościoły i singerowski drapacz nieba, sklepy, kamienie mieszkalne, domy, pałace, kanały, urzędy — tyle właśnie było problemów technicznych w akcji burzenia. Kawały betonu wiszą dokoła swych pokreślonych umocnień; płyty cementowych posadzek postrzępione są jak tektura; głównym jednak wrazeniem są góry cegieł, biliony cegieł, z których każda w ciągu wieków została z osobna położona ludzką ręką na swe miejsce, obecnie zaś wszystko to znicestwione zostało w jeden olbrzymi, pylasty nieład“.

Po wojnie „ludzie tłoczyli się, by wracać, jak powracają mrowki do zdeptanego mrowiska, i odbudowa rozpoczęła się natychmiast. Dom po domu, ulica po ulicy, dzielnica po dzielnicy: Warszawa powstaje znowu z szybkością trudną do uwierzenia dla londyńczyka. Robi to wrazenie feniksa, który przed wozami oczami nabiera znów kształtu, pióro po piórze. Nie ma nic tandetnego w tej odbudowie, niczego tymczasowego, nie ma standardów *utility*, ani też prefabrykatorów...“

Ów wigor, przejawiający się w odbudowie, autor przypisuje przede wszystkim „prastarym krynicom duchowym (*the age-old spiritual reservoirs*) tego wiecznie powstającego i odradzającego się narodu“.

Hughes zwiadał wystawę polskiej sztuki gotyckiej w Muzeum Narodowym i uderzył go szczególnie realizm rzeźb, przedstawiających sceny ukrzyżowania i męczeństw. „Dla tych artystów — zauważa — tortury musiały być równie powszednim materiałem do szkicowania, co jarmark czy łąka. Przekonywamy się, że dla narodu, którego przodkowie byli sąsiadami Krzyżaków, Oświęcim i Belzen — poza swym aspektem statystycznym — nie stanowią wielkiej nowości“.

Nie z wszystkimi końcowymi uwagami autora, dotyczącymi obecnej sytuacji w Polsce, można się zgodzić. Rzadko jednak spotyka się artykuł, tak pełen zrozumienia Polski, artykuł napisany przy tym tak piękną prozą.

## ZPUW

W końcu listopada 1946 r. odbył się w Brukseli pierwszy zjazd polskiej emigracji wojennej. Zjazd był bardzo liczny, brało w nim udział przeszło 100 delegatów z różnych krajów, głównie z zachodniej Europy. Zjazd był improwizowany i wyłoniona przezeń organizacja pod nazwą Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego pomyślana była bardzo optymistycznie. Stworzono kilkunastuosobowy komitet wykonawczy, mającą się zjeżdżać kilka razy do roku radę naczelną i wreszcie zjazd walny doroczny. Biura ZPUW otworzono w Brukseli. Zjazd miał chwilałami charakter wiecowy, władze wybrane zostały jednostronnie, wbrew stanowczej opozycji blisko połowy delegatów, co było tym poważniejsze, że spora ilość mandatów była kwestionowana i zweryfikowana sumarycznie bez szczegółowego w wielu wypadkach rozpatrywania, wśród delegatów bowiem byli zarówno wybrani przez zorganizowane już zjednoczenia polskie poszczególnych krajów, jak przez komitety organizacyjne, a nawet pośrednio przez władze wojskowe.

Nowa organizacja nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nie wykazała się ona żadną poważniejszą działalnością,

przeniosła nawet swoje topniejące biura z Brukseli do Paryża. Co zaś najważniejsze, komitet wykonawczy nie był w stanie spełnić obowiązków statutowych. Rada naczelna nie funkcjonowała w ogóle, zjazd walny nie odbył się w roku 1947 i istnieją poważne wątpliwości, czy będzie go za co w ogóle zwołać. W ten sposób władze ZPUW z p. Rusinkiem na czele nie wiadomo właściwie, czy są jeszcze władzami.

Byłby czas, aby na tym odcinku zlikwidować przerosty radosnej twórczości, a przede wszystkim zwołać zjazd walny i wybrać legalne władze.

## ZLOT HARCERZY

W czasie od 4 do 18 sierpnia, odbywał się w miejscowości Southrop w Gloucestershire Zlot harcerzy w W. Brytanii, gromadząc ponad 300 harcerzy i instruktorów.

Dostarczył on chłopcom wielu przeżyć i przygód, był jedną wspaniałą grą, a równocześnie sprawił, iż rozproszeni po całym terenie wyspy mogli przekonać się, iż jest ich gromada niemała, że dobrze im razem, że łączą ich wspólne cele i zadania.

Odwiedzając Zlot w dn. 15 sierpnia Prezydent R.P., Premier i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych podkreślili zainteresowanie i wagę z jaką najwyższe władze R.P. śledzą pracę harcerstwa polskiego na uchodźstwie. A trzeba przyznać, iż praca ta na ogół nie jest należycie doceniana.

W poważnej swej części zubożniałe i nieczułe na problemy społeczne środowisko emigracyjne, często nie dostrzega, iż w jego ramach rozgrywa się walka, której wynik nie może być obojętny dla nikogo, walka o polskość młodego pokolenia emigracji. Istnieje nawet ogólnie tendencja bagatelizowania roli obcych szkół, wpływu otoczenia, prasy, radia, literatury. Często wbrew woli rodziców dziecko zaczyna mówić po angielsku chętniej i poprawniej niż po polsku. Zdarzają się wypadki, iż rodzice procesowi wynaradawiania się celowo nie przeszkadzają, kierując się oportunistycznymi względami. Zdarzają się wypadki, iż celowo nawet w tym kierunku oddziałują na swe dzieci.

Tego się nie dostrzega, o tym raczej się nie mówi.

Niebezpieczeństwo jest tymczasem poważne. Można było się o tym przekonać choćby w czasie Zlotu. W gronie chłopców znaleźli się tacy, którzy albo wcale, albo bardzo słabo mówią po polsku, a na większości znać już wpływy obcego środowiska.

Dlatego też Zlot miał specjalne zadanie, stanowił zachętę do dalszej pracy, związał chłopców z szeregami harcerstwa, pozwolił im znaleźć się w polskim środowisku rówieśniczym.

Rola harcerstwa nabiera specjalnej wagi w obecnych warunkach, gdy wpływ podstawowych instytucji wychowawczych: rodziny, kościoła i szkoły jest niedostateczny, wyeliminowany, lub nawet wręcz wyzyskiwany w przeciwnym kierunku.

Harcerstwo, stosując wspaniałe, zawsze atrakcyjne dla młodzieży metody wychowania podjęło walkę. O tym powinien wiedzieć każdy i w miarę swych możliwości wziąć w tej walce udział, wspierając na swym odcinku akcję harcerstwa.

## DZICY BIALI

W ostatnich miesiącach zdarzyło się już kilka wypadków morderstw popełnionych przez Polaków na ich angielskich kochankach. Mordercami są zarówno robotnicy rolni, jak i pułkownicy sztabu. Nie chodzi już o szkodliwą w wysokim stopniu opinię, jaką nam tego rodzaju wypadki wyrabiają w społeczeń-

stwie brytyjskim. Powtarzanie się ich dowodzi jakiejś psychopatycznej rysy na społeczeństwie polskim w tym kraju. Być może, że działa tutaj z jednej strony brak rodzimej więzi społecznej, która trzymała ludzi w kraju, z drugiej zaś rozczarowanie i kryzys wiary w cokolwiek. Na tym tle u jednostek powierzchownie tylko cywilizowanych pękają wszystkie wiązania psychiczne.

Możemy mieć tę skromną pociechę, że nie ma dotąd Polaków w kronice zbrodni wyrafinowanych: wśród morderców dzieci, lub tych, którzy poćwiartowane trupy nadają na bagaż. Tym niemniej rozpowszechnienie zbrodni romantycznych może nam na Zachodzie zrobić opinię „dzikich białych“.

M. E. ROJEK

# PROJEKT MIĘDZYNARODOWEJ DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA PRZED ZGROMADZENIEM NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

JEŚLI nawet jesienne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych w 1948 r. w Paryżu nie uchwali przedłożonego mu projektu pierwszej Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka, tym niemniej sprawa jest ciekawa i powinna być przez Polaków uważnie śledzona, choćby dla dotrzymania kroku rozwojowi myśli ludzkiej w tej dziedzinie.

Dyskusja nad tym zagadnieniem w obecnym okresie politycznym zaczęła się od czasu opublikowania smutnej pamięci Karty Atlantycznej oraz sformułowań przez F. D. Roosevelta, w jednym z jego dorocznych oświadczeń do Kongresu Stanów Zjednoczonych, również melancholijnie, jeśli nie ironicznie, dziś brzmiących postulatów Czterech Wolności: *wolności od strachu, wolności od niedostatku, wolności słowa i wolności religii*. Ironia, żeby się na chwilę zatrzymać nad tą uwagą, polega na tym, że jeden z krajów zaproszonych przez Roosevelta i jego paladynów do współrzędzenia światem, Związek Sowiecki, wprowadził u siebie oraz w krajach przez siebie podbitych, również cztery wolności, tylko nieco inaczej sformułowane. Komunizm przynosi bowiem społeczeństwom, nad którymi obejmuje rządy, *wolność strachu, wolność niedostatku, wolność od słowa czyli wolność milczenia oraz wolność od religii, czyli wolność zakuwania sumień w kajdany*.

## TROCZE WYRZUTÓW SUMIENIA I TROCZE TAKTYKI

Sprawa światowej Deklaracji Praw Człowieka stała się głośna w Stanach Zjednoczonych w 1943 r., kiedy było już wiadome, że polityka amerykańska dążyć będzie do powołania do życia nowej „Ligi Narodów“ na miejsce dawnej, zapoczątkowanej przez Wilsona, opuszczonego następnie w tej pracy przez własny kraj. Było w tym trochę wyrzutów sumienia w stosunku do jednego z lepszych w sensie moralnym prezydentów w historii Stanów Zjednoczonych, a zapewne trochę także taktyki Roosevelta, który tym bardziej zachęcał do mówienia o wolności i demokracji, im usilniej stosował politykę wyzbycia z wszystkich zasad moralnych. W dn. 7 października 1943 r. przedstawiciele stowarzyszeń społecznych katolickich, protestanckich i żydowskich w Stanach Zjednoczonych uchwalili wspólny „Plan Pokoju“ (*Pattern for Peace*), złożony z siedmiu punktów, a wśród nich i punktu o Deklaracji Praw Człowieka.

Tak więc przy powszechnym aplauzie amerykańskiej opinii publicznej, rów-

nocześnie z odebraniem praw narodowi polskiemu posiadania własnego przedstawicielstwa na konferencji założycielskiej Narodów Zjednoczonych w San Francisco w 1945 r., uchwalono tam wstawić do Karty nowej światowej organizacji „Narodów Zjednoczonych“ szereg fragmentarycznych deklaracji i postanowień o prawach osoby ludzkiej. I tak we wstępie — o którego umieszczenie przed Kartą właściwą wołał w San Francisco znany filozof i polityk typu liberalno-protestanckiego marszałek Smuts — czytamy o zdecydowaniu ludów wchodzących w skład Narodów Zjednoczonych „*potwierdzenia na nowo wiary w podstawowe prawa ludzkie, w godność i wartość osoby ludzkiej, w równość praw mężczyzn i kobiet oraz narodów dużych i małych...*“. Następnie w art. 1 Karty, wśród celów nowej organizacji światowej, znajdujemy m. in. „*popieranie i zachęcanie do szacunku dla ludzkich praw i podstawowych wolności dla wszystkich bez różnicy rasy, płci, języka i religii...*“.

## RÓŻNORODNY SKŁAD KOMISJI PRAW CZŁOWIEKA

Organem Narodów Zjednoczonych, który ma się zajmować tymi sprawami, jest Rada Gospodarczo-Społeczna, złożona z 18 przedstawicieli państw członkowskich wybranych do tej instytucji na okres trzech lat. W art. 62 Karty ust. 2 ma ona powierzono sobie zadanie „*czynienia zaleceń w celu popierania szacunku i przestrzegania ludzkich praw i podstawowych wolności dla wszystkich*“, a w art. 68 została ona zobowiązana do powołania do życia „*komisji w dziedzinach gospodarczych i społecznych oraz dla popierania praw człowieka...*“. I rzeczywiście Rada powołała do życia w czerwcu 1946 r. Komisję Praw Człowieka z zadaniem ułożenia projektów —

- Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka;
- międzynarodowych deklaracji albo konwencji co do przestrzegania wolności obywatelskich, statusu prawnego kobiet, wolności informacji i spraw podobnych;
- ochrony mniejszości;
- zapobiegania objawom nierówności z tytułu różnic rasowych, płciowych, językowych lub religijnych;
- jakichkolwiek innych zagadnień dotyczących praw człowieka, a nieobjętych poprzednimi punktami.

Przewodniczącą Komisji została przedstawicielka Stanów Zjednoczonych

p. Eleanor Roosevelt, w skład zaś Komisji weszli ponadto przedstawiciele: Australii, Belgii, Białoruskiej Sowieckiej Republiki, Chile, Chin, Egiptu, Filipin, Francji, Indii, Jugosławii, Libanu, Panamy, Persji, Ukraińskiej Sowieckiej Republiki, Urugwaju, Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego. Jak widać, skład Komisji był na tyle różnorodny, przede wszystkim ideowo, iż temat w swoim założeniu dość teoretyczny nabrał rumieńców życia i walki.

## KTO TO MA UKŁADAĆ DEKLARACJĘ?

Komisja zaczęła swoje prace w lutym i marcu 1947 r. i zakończyła obecną ich fazę w sierpniu 1948 r. W toku obrad ustalono, że projektowi Deklaracji Praw Człowieka towarzyszyć będzie projekt międzynarodowej Konwencji o ich przestrzeganiu i wprowadzeniu w życie w ustawodawstwie poszczególnych państw członkowskich. Jak dotąd jednakże, Komisja ustaliła tylko tekst samej Deklaracji i ten właśnie projekt znajduje się na porządku dziennym Zgromadzenia ONZ w Paryżu.

Mam przed sobą francuski tekst projektu Komisji wyłonionej przez Radę Gospodarczo-Społeczną ONZ, uchwalony w czerwcu 1948 r. Tekst ten był przedmiotem obrad samej Rady w sierpniu 1948 r. w Pałacu Narodów w Genewie, nie posiadam jednakże wiadomości czy i o ile został przez Radę zmieniony. Jak wynika z wiadomości prasowych, żadne poważniejsze zmiany nie miały miejsca. Prawdopodobnie wkrótce ogłoszony będzie tekst w brzmieniu przedłożonym Zgromadzeniu ONZ w Paryżu.

Przy rozpatrywaniu szczegółowym nkreślonego wyżej zagadnienia Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka rodzą się w Polaku rozmaite i nieraz kłócące się z sobą uczucia. Kto to ma układać Deklarację Praw Człowieka? Organizacja, która zaczęła swój żywot od podeptania praw zarówno jednostek jak i narodów? Organizacja, która deklarowała *równość praw narodów dużych i małych oraz szacunek i przestrzeganie podstawowych ludzkich praw i wolności*, a równocześnie odmówiła narodowi polskiemu nie tylko równości praw wśród narodów świata, ale w ogóle *samego prawa*, a szesnastu jego przedstawicielom sądzonym w Moskwie wszelkich praw narodowych i osobistych? W projekcie Deklaracji przygotowanym przez Komisję pod przewodnictwem p. Roosevelta zamieszczone jest także *prawo każdej jednostki do niezależne-*

go i bezstronnego sądu. Czy ktokolwiek dziś jeszcze będzie miał śmiałość twierdzenia, że szesnastu naszych politycznych i wojskowych przewódców w procesie moskiewskim miało sąd niezależny i bezstronny?

### OBOWIĄZEK WYSTĄPIENIA

Zgromadzenie ONZ w Paryżu ma potrwać czas dłuższy: dwa do trzech miesięcy. Pisząc ten artykuł w dniu jego otwarcia, dochodzę do przekonania, że przedstawiciele polskiej kultury i nauki na wygnaniu powinni wystąpić w czasie trwania obrad paryskich i zwrócić opinii świata uwagę na *to niesłychane zakłamanie, którego jesteśmy świadkami, a które zagraża dziś cywilizacji i pokojowi powszechnemu bardziej niż potęga wojskowa i polityczna sowieckiego totalizmu.*

Nic bowiem nie upoważniało nie tylko Związku Sowieckiego do odbierania praw narodowi polskiemu, którego krzywdą jest najbardziej klasyczna, ale i przedstawiciele rządów brytyjskiego i amerykańskiego do przekazywania tych praw Sowietom. Nic i nikt. Ani Konstytucja czy Deklaracja Niepodległości amerykańskie, ani żadna ustawa brytyjska, ani żaden traktat międzynarodowy, ani wreszcie żaden zwyczaj prawny narodowy, czy międzynarodowy, ani ostatecznie żadna ogólna zasada prawa naturalnego.

Projekt Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka jest bowiem produktem zachodnio-europejskiej i amerykańskiej myśli prawnej, u której podstaw znajduje się pojęcie prawa naturalnego, płynącego z samej natury człowieka i społeczeństwa, a więc *prawa starszego i nadrzędnego w stosunku do wszelkiego prawa pozytywnego, spisane czy to w prawodawstwach narodowych czy też w konwencjach i traktatach międzynarodowych.*

Niezależnie jednak od akcji, którą na tle projektu Deklaracji Praw Człowieka wszcząć winna, moim zdaniem, ta część emigracji polskiej, która reprezentuje polską myśl cywilizacyjną, uważam, że trzeba zajmować się zagadnieniem niezależnie od jego aktualnych cech politycznych, choćby tak ważnych i podstawowych, jak te o których wyżej wspominałem.

Nie powinniśmy bowiem, Polacy, być wyłącznie perfekcjonistami, to znaczy czekać w każdej sprawie na taką chwilę, kiedy można będzie dane zagadnienie rozwiązać i załatwić doskonale. Organizacja Narodów Zjednoczonych jest instytucją nie tylko bardzo niedoskonałą, ale wręcz nawet wywodzącą się z błędów, uchybień i przestępstw międzynarodowych. Niemniej przewidywać można, że po najbliższym konflikcie międzynarodowym i zwycięstwie nad totalizmem sowieckim zostanie ona utrzymana, a zasady jej wyznawane obecnie hipokryzycznie, nabiorą nowego ducha i znaczenia.

I dlatego polska myśl cywilizacyjna i polityczna zajmować się winna Deklaracją Praw Człowieka jako koncepcją filozoficzną, cywilizacyjną i społeczno-polityczną, a nie tylko dla zwrócenia uwagi wszystkich odpowiedzialnych kół i jednostek na jaskrawe rozbieżności między międzynarodowymi deklaracjami a międzynarodowymi praktykami.

### ZASTRZEŻENIA KATOLICKIE

Tekst Deklaracji przygotowany przez Komisję Rady Gospodarczo-Społecznej jest dokumentem złożonym ze wstępu i 28 artykułów, w sumie kilka stron maszynowego pisma. Sformułowania jego są na ogół nie tylko poprawne, ale i słuszne. Odpowiada on na ogół postulatowi nie tylko agnostycznych humanistów, ale i katolików. Trzeba tu zresztą stwierdzić, że przedstawiciele sowieccy oraz rządów satelickich wstrzymali się od głosowania zarówno w Komisji jak i na samej Radzie Gospodarczo-Społecznej i zażądali przedłożenia Zgromadzeniu NZ swojego oddzielnego oświadczenia.

Z punktu widzenia katolickiego wysuwane są dwa tylko poważniejsze zastrzeżenia. Jedno z nich podnosi, że nie jest wymienione źródło, z którego płyną ostatecznie wszystkie prawa człowieka, a mianowicie *nie jest powołane Imię Boże.* Uczyniono tak zapewne dlatego, by nie zrazić kół agnostyczno-humanistycznych, które razem z katolikami i chrześcijanami nienależącymi do Kościoła Katolickiego stają na stanowisku wrodzonych, naturalnych praw osoby ludzkiej. Swoją drogą, koła te wywodzą się z racjonalizmu i oświecenia wieku osiemnastego, a wtedy jeszcze nawet wyznawcy tych doktryn powoływali się na Imię Boże, jak tego dowodzi amerykańska Deklaracja Niepodległości. Odstąpienie od tej tradycji jest bardzo wymowne. Z drugiej strony powiedzieć trzeba, że niektórzy katolicy są zdania, że nie powinno się rzucać na fale sporów słownych z agnostykami głosować razem z nimi kwestii tak drogiej zarazem i delikatnej dla serca i umysłu wierzącego, jak wymieniona.

Drugie zastrzeżenie katolickie dotyczy braku wyraźnego sformułowania, które by gwarantowało rodzicom prawo wychowania własnych dzieci. Jest to jedno z podstawowych praw ludzkich, nieprzestrzeganych zresztą nie tylko w Związku Sowieckim, ale nawet w demokratycznej Francji, w której jeśli rodzice chcą zapewnić dzieciom religijne wychowanie, zabrać je muszą z antyreligijnej często szkoły państwowej, na którą płacą podatki, i oddać do szkoły prywatnej, na własny dodatkowy koszt.

Inne uzupełnienia i poprawki czy sugestie katolickie dotyczą spraw mniej spornych. Wszystkie one przedłożone zostaną Radzie Gospodarczo-Społecznej przez organizację *Pax Romana*, która obradowała nad projektem w sierpniu br. w Wielkiej Brytanii przy uczestnictwie również katolickich przedstawicieli polskich. Jak wiadomo, Karta ONZ dopuszcza takie sugestie poważnych organizacji niepolitycznych w sprawach społecznych i ideowych.

### NOWE SFORMUŁOWANIA

Z punktu widzenia rozwoju idei prawnych i społecznych zanotować trzeba, że do dawniej znanych i uznawanych powszechnie w cywilizacji zachodniej Praw Człowieka dochodzą sformułowania nowe, odpowiadające nowym czasom i pojęciom. a więc jest np. i sformułowanie *mówiące o prawie do pracy, a nie tylko o prawie do słusznej zapłaty za pracę.* To samo powiedzieć trzeba o sformułowaniach dotyczących praw do ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia, ochrony macierzyństwa i dziecka itp. Nowe chyba także jest sformułowanie

*prawa do życia w społeczeństwie uporządkowanym, a więc nie podlegającym ustawicznie zaburzeniom socjalnym i politycznym.*

### PRAWOM ODPOWIADAJĄ OBOWIĄZKI I NA ODWRÓT!

A wreszcie wspomniane są także i obowiązki człowieka wobec społeczeństwa, ale zasadniczo projekt Deklaracji nimi się nie zajmuje.

I ten właśnie brak sformułowań obowiązków uznać należy z punktu widzenia idei narodowej — jako koncepcji życia człowieka — za najważniejszy.

Niestety, nikogo nie ma w obecnej Organizacji Narodów Zjednoczonych, kto by temu brakowi zaradził. Przedstawiciele narodów zachodnich braku tego nie dostrzegają, przedstawiciele zaś sowieccy domagają się — obok takich postulatów jak potępienie „faszizmu“ itp. — nie sformułowania obowiązków moralnych człowieka wobec społeczeństwa, ale obywatela wobec totalnego państwa.

W ten sposób, indywidualistyczny kierunek zachodni przeciwstawia się koncepcji kolektywizmu sowieckiego, a w braku niezależnych przedstawicieli polskich w ONZ — nie uważamy tego stwierdzenia za przesadne — nie ma komu przypomnieć, że zarówno z punktu widzenia religijnego jak i humanistycznego *prawom odpowiadają obowiązki i na odwrót, i że gdyby wszyscy mieli tylko prawa a nikt obowiązków, nie wiadomo kto by był zobowiązany do udzielenia tych praw uprawnionym.* Oprócz sowieckiego pojęcia biologicznego kolektywu ludzkiego, a zachodniego pojęcia społeczeństwa jako zbioru jednostek jest jeszcze inna koncepcja, *społeczeństwa jako związku moralnego nie tylko jednostek ale i pokoleń.* Jednostka nie może żyć bez społeczeństwa i dlatego społeczeństwo, a więc naród — jako twór nienakazany i sztucznie zorganizowany, ale wyrosły z naturalnych warunków, konieczności i norm — *jest podobnym postulatem prawa naturalnego, co system wrodzonych i niepozbywalnych praw jednostki.*

Z jednostronnej koncepcji absolutnych praw jednostki, którą wysuwają koła zachodnie zarówno katolickie jak i humanistyczne, wynika ten błąd, że wielu myślicieli zachodnich wyobraża sobie, że oto nadszedł czas, by *prawa jednostki w państwie zabezpieczyć przez powołanie do życia instancji międzynarodowej, ponadpaństwowej, do której jednostka mogłaby apelować przeciw własnemu społeczeństwu.* Innymi słowy chodzi o to, żeby przedstawiciele państwa można było karać za zbrodnie przeciw ludzkości. Koncepcja w zasadzie słuszna, bo wszelka zbrodnia powinna być ukarana bez względu na pozycję prawną tego kto ją popełnił. Powstaje jednak pytanie *kto ma karać? Organizacja międzynarodowa? A kto w takim razie ukarze organizację międzynarodową, jeśli ona popełni zbrodnie przeciw ludzkości, wydając na przykład naród w niewolę, albo odmawiając ochrony prawnej jednostkom winnym tylko obrony praw swojego narodu?*

I dlatego wydaje mi się, że nie wystarczy kodyfikować prawa jednostki i statuty organizacji międzynarodowych, logicznym bowiem następstwem kodyfikacji praw i obowiązków jednostki powinna być kodyfikacja praw i obowiązków grup społecznych, a wśród nich

przede wszystkim narodów. Naród zaś czy państwo, które by urągało zasadom cywilizowanego postępowania, nie powinno być dopuszczane do społeczności cywilizowanych narodów, lecz wezwane

oraz zmuszone do zmiany swojego systemu. Jeśli bowiem odda się Prawa Człowieka pod *custodium* Organizacji Narodów Zjednoczonych, nie stawiając równocześnie żadnych moralnych wymo-

gów członkowskim grupom narodowym czy państwowym, *quis custodiet ipsos custodes?* Czy nie dojdzie do tego, że zbrodniarze będą sądzili — jak w Moskwie w 1945 r. — swoje ofiary?

STANISŁAW SKRZYPEK

## UKRAIŃCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

ABY wyrobić sobie należyty obraz o układzie politycznym wśród emigracji ukraińskiej — nie można zapominać o tym, że środowiska świeżej ukraińskiej emigracji w Zachodniej Europie i Wielkiej Brytanii nie wyczerpują całości ukraińskiej emigracji, i prądy jakie w niej nurtują, nie są wyrazem opinii wszystkich Ukraińców po tej stronie żelaznej kurtyny.

Obok środowisk świeżej ukraińskiej emigracji w Europie, za oceanem istnieje stara ukraińska emigracja, która w przyszłości — jeśli wypadki na to pozwolą — odegrać może równie ważną, jeśli nie ważniejszą nawet rolę od najnowszej, bardzo ruchliwej, ale nie ustabilizowanej jeszcze emigracji kontynentu europejskiego.

W artykule niniejszym postaram się zaznajomić Czytelnika z siłą, organizacją i układem politycznym wśród najważniejszego bodaj człona ukraińskiej emigracji — ukraińskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Emigracja ukraińska w Stanach Zjednoczonych pochodzi głównie z Rusi Zakarpackiej, Małopolski Wschodniej, Wołynia, Besarabii, Bukowiny — w bardzo niewielkim tylko procencie składają się na nią Ukraińcy z Ukrainy właściwej — naddnieprzańskiej.

Według osiągalnych danych — liczba Ukraińców w Stanach Zjednoczonych (w tym także Ukraińców urodzonych w Ameryce) waha się między 750.000—900.000 — przy czym blisko połowa tej liczby przypada na Ukraińców pochodzących z Rusi Zakarpackiej.<sup>1)</sup>

Główne skupiska Ukraińców w Stanach Zjednoczonych znajdują się w stanach Pensylwania, Nowy Jork i New Jersey.

750.000 czy 900.000 Ukraińców w Stanach Zjednoczonych — wcale jednak nie oznacza, by wszyscy oni brali udział w ukraińskim społecznym, kulturalnym, czy politycznym życiu. Z listy tej według szacunków opartych na statystyce Kościołów grekokatolickiego i prawosławnego oraz na sprawozdaniach różnych ukraińskich organizacji społecznych, gospodarczych i politycznych — zaledwie 400.000 jest w sposób aktywny lub bierny związane z życiem ukraińskim, resztę zaś należy uważać za bezpowrotnie zamerykanizowaną.<sup>2)</sup>

1) Warto zwrócić uwagę, że wg spisów amerykańskich — liczba emigrantów pochodzących z wymienionych wyżej obszarów — wynosi blisko 3,5 mln. Ukraińcy zatem stanowią zaledwie 1/4 emigrantów pochodzących z polskich, rumuńskich, względnie węgierskich obszarów, które dziś Ukraińcy starają się przedstawiać jako czysto ukraińskie ziemie.

2) Według spisu z 1940 roku tylko 83.000 osób podało język ukraiński jako ojczysty, co wymownie świadczy o głębokości procesów asymilacyjnych wśród emigracji ukraińskiej.

Za najmniej aktywną w ukraińskim ruchu grupę, należy uważać Ukraińców pochodzących z Rusi Zakarpackiej, którzy po największej części nie uważają się nawet za Ukraińców, mają własne organizacje i zaliczają się sami do karpatoruskiej narodowości.

Najpotężniejszą organizacją wśród Ukraińców — podobnie zresztą jak i na ziemiach macierzystych — jest Kościół.

Najlichnější są grekokatolicy, którzy mają własną diecezję w Filadelfii (biskup Konstantyn Baczewski) i 138 parafii. Według oficjalnej statystyki diecezjalnej za 1947 r. Ukraińców grekokatolików było w Stanach 307.000.<sup>3)</sup>

Kościół prawosławny jest rozbity na 2 grupy: ukraińską cerkiew autokefaliczną z arcybiskupem J. Teodorowiczem, która posiada 24 parafie i 24.000 wiernych i ukraińską cerkiew prawosławną (biskup Szpyłka), która posiada około 20 kościołów i 39.000 wiernych (w tym także Ukraińcy kanadyjscy).

Wśród organizacji społecznych największe znaczenie posiadają towarzystwa asekuracyjne, wśród których najważniejszymi są: Ukraiński Narodny Sojuz (Jersey City); Prowidynnja (katołickie), (Filadelfia); Ukraińska Narodna Pomicz (Pittsburg); Ukraiński Robotniczy Sojuz (Scranton); Ukraińsko-Amerykański Bratni Sojuz.

Na początku 1948 r. ogólna liczba członków tych instytucji liczyła około 90.000 członków — ilość wkładów około 15.000.000 dolarów. Instytucje te finansowo są najsilniejszymi ukraińskimi organizacjami na emigracji.

Organizacje te, jakkolwiek w założeniu swoim mają gospodarczy charakter, w wysokim stopniu wpływają na kształtowanie się opinii wśród ukraińskiej emigracji i w pewnej mierze należy je uważać za ośrodki ukraińskiej dyspozycji politycznej. Obok tych najważniejszych organizacji istnieją dziesiątki mniejszych, które nie posiadają jednak większego znaczenia politycznego.

Pewne pojęcie o zasięgu zainteresowań politycznych w masie ukraińskiej emigracji może dać czytelnictwo ukraińskie. Na koniec 1947 r. Ukraińcy mieli w Stanach Zjednoczonych 2 dzienniki (*Ukraińskie Szczodenni Wisti i Swoboda*) o łącznym nakładzie 27.600 egzemplarzy, 1 półtygodnik (*Ameryka*), 4 tygodniki (*Narodna Wola, Narodne Slovo, Szlach, Ukraińska Hromadzka Pora*) o łącznym nakładzie około 20.000 egzemplarzy, 1 dwutygodnik (*Hromadzkij Hołos*), 1 miesięcznik (*Nasze Zytia*) o łącznym nakładzie około 3.000 egzemplarzy.<sup>4)</sup>

3) Cyfrę tę należy uważać za przesadzoną, gdyż grekokatolikami są także Rusini Zakarpaccy, którzy nie uważają się za Ukraińców.

4) Lista ta nie wyczerpuje oczywiście wszystkich pism, a najważniejsze tylko. Obok wymienionych wychodzą różne mniejsze pisma i biuletyny, które jednakowoż posiadają mniejszy zasięg.

Ogólną liczbę czytelników pism ukraińskich w Stanach Zjednoczonych szacuje się na około 56.000.<sup>5)</sup>

Przystępując do omówienia politycznej struktury ukraińskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych trzeba stwierdzić, że Ukraińcy amerykańscy, wówczas gdy większość dzisiejszych przewodców ukraińskich w Europie współpracowała z Niemcami, byli jedynymi rzecznikami sprawy ukraińskiej w obozie zachodnich aliantów — dzięki czemu posiadają oni więcej zaufania u czynników amerykańskich, od skompromitowanych współpracujących z Niemcami ukraińskich nacjonalistów spod znaków Bandery i Melnyka.

Duża większość zorganizowanych Ukraińców stoi na stanowisku niepodległościowym, które jest wspólną platformą wszystkich antysowiecko nastawionych, choć skądinąd skłóconych z sobą ugrupowań politycznych, działających wśród ukraińskiej emigracji w Ameryce.

Życie polityczne Ukraińców w Stanach Zjednoczonych można podzielić z grubsza na cztery kierunki:

1. Kierunek skrajnie nacjonalistyczny, reprezentowany przez zwalczające się między sobą grupy Bandery i Melnyka. Grupę Bandery reprezentuje tzw. Organizacja Czterech Wolności; grupę Melnyka zaś tzw. Związek Odrodzenia Ukrainy, który początkowo był wspólną organizacją obu nacjonalistycznych kierunków. Na czele Organizacji Czterech Wolności stoi Eugeniusz Lachowicz. Grupa wydaje fotolitografowany miesięcznik *Wistnyk* w Nowym Jorku. Na czele Związku Odrodzenia Ukrainy stoi prof. Aleksander Granowski. Organ *Ukraina* wychodzi sporadycznie w Chicago systemem fotolitograficznym. Obydwie grupy utrzymują ścisły kontakt ze swymi odpowiednikami w Europie i w rzeczywistości są ekspozyturą UON obu odcieni na Stany Zjednoczone. Przedstawicielem Bandery na Amerykę jest rezydujący w Kanadzie D. Doncow, przedstawicielem Melnyka w Stanach Zjednoczonych jest D. Andrejewski. Grupa prof.

5) Obok pism wydawanych w języku ukraińskim drukowany jest w Stanach Zjednoczonych w języku angielskim *Ukrainian Quarterly* oraz miesięcznik *The Ukrainian American News*. Jest to dowodem ukraińskiej dbałości o informowanie o swych sprawach nie tylko społeczności ukraińskiej, ale także ogólnoamerykańskiej opinii. Niezależnie od tego Ukraińcy pomagają finansowo w wydawaniu książek o Ukrainie w języku angielskim. Tak np. książka *H. Chamberlina Ukraine — a submerged nation* była wydana z zasiłku Ukraińskiego Narodnego Sojuza. W Stanach Zjednoczonych staraniem Ukraińców wyszły również w czasie wojny *A history of Ukraine* M. Hruszewskiego oraz książka *Manninga A history of Ukraine*. Pod tym względem Ukraińcy wykazują dużo większą dbałość o pozyskanie opinii amerykańskiej od Polaków.

Granowskiego jest bardziej umiarkowana, wchodzi w skład Ukraińskiego Komitetu Kongresowego i stara się nawiązać kontakty z partią demokratyczną. Jeden i drugi odłam skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu głosi jako ideologię totalizm, który maskują nazwą „monokracja”. Zasięg wpływów tych grup jest stosunkowo niewielki.

2. Centrum ukraińskie, którego zewnętrzną formą organizacyjną jest Ukraiński Komitet Kongresowy. Wokół tego komitetu skupiają się umiarkowani nacjonalisci, duchowieństwo i pewne grupy umiarkowanych demokratów. Główną ostoją Ukraińskiego Komitetu Kongresowego nie są jednak Ukraiński Narodny Sojuz, Prowidylnja i Ukraińska Narodna Pomicz. Na czele Ukraińskiego Komitetu Kongresowego stoi Stepan Szumeyko, zaś w skład jego komisji politycznej wchodzi przedstawiciele różnych kierunków politycznych, na których się komitet opiera (dr Myszuha, B. Katemay, prof. Granowski, prof. Czuby, Lew Dobriański). Politykę UKK popierają następujące pisma: *Swoboda* (Nowy Jork) — organ Ukraińskiego Narodnego Sojuza, *Ameryka* (Filadelfia) — organ Prowidylnja, *Narodne Stowo* (Pittsburg) — organ Ukraińskiej Narodnej Pomiczy, *Szlach* (Filadelfia)<sup>6)</sup> — organ grekokatolickiej diecezji, *Nasze Zytia* (Filadelfia) — organ Związku Ukrainek, *Dnipro* (Filadelfia) — organ ukraińskiej cerkwi prawosławnej, *Ukraina* (Chicago) — organ Związku Odrodzenia Ukrainy, *Ukrainian Herald* — organ ukraińskiej diecezji prawosławnej i kilka innych.

Oficjalnym organem UKK jest kwartalnik *Ukrainian Quarterly*, wydawany przez prof. Czubatego. UKK stoi na zdecydowanie niepodległościowym stanowisku i ostro zwalcza reżym sowiecki na Ukrainie.

Z grona organizacji zrzeszonych w UKK wyszła myśl utworzenia ogólno-amerykańskiej Ukraińskiej Konferencji, w skład której weszły obok UKK Komitet Ukraińców Kanadyjskich, Stowarzyszenie Przyjaciół Ukraińskiej Kultury w Brazylii i Ukraiński Narodowy Komitet Argentyny, Paragwaju i Urugwaju. Ukraiński zjazd panamerykański odbył się w listopadzie 1947 r. i wyłonił

6) *Ameryka i Szlach* związane są politycznie z grupą hetmańców (Cehelski i B. Katemay).

panamerykańską reprezentację ukraińską, w skład której wchodzi przedstawiciele krajowych ukraińskich organizacji stojących na stanowisku niepodległościowym.

3. Lewica. Do grupy tej należą różne odłamy socjalnych demokratów i socjalistów — rewolucjonistów, które nie posiadają większej zwartości organizacyjnej, ani jasnego kierunku politycznego. Polityczne stanowisko ukraińskich demokratów jest chwiejne, na ogół jednak wyraża się ono życzliwym stosunkiem do Rosji, z którą zdaniem ich przewodców łączy Ukrainę silne więzy ekonomiczne, religijne, kulturalne etc. Niektórzy przedstawiciele tego kierunku stoją na stanowisku federacji z Rosją, ale inną, nie sowiecką — inni zaś są raczej zwolennikami koncepcji federacyjnej w ramach Europy Środkowo-Wschodniej.

Wpływy ukraińskich demokratów bazuja się wokół Ukraińskiego Robotniczego Sojuza (16.500 członków), którego organem jest *Narodna Wola* (7.500 prenumeratorów). Pismo to niedawno jeszcze zdradzało wyraźne prosowieckie sympatie, ostatnio jednak przybrało ono raczej demokratyczny, antysowiecki kierunek.

Ukraińcy socjaliści są podzieleni na frakcję prosowiecką (półtygodnik *Hromadzkij Holos*) i frakcję antysowiecką (tygodnik *Ukraińska Hromadzka Pora*). Frakcja antysowiecka wykazuje dość małą aktywność! Prosowiecka frakcja bazuje swoją działalność na Związku Obrony Ukrainy, który od 1923 r. przechodził różne ciekawe ewolucje polityczne. Początkowo związek ten był antynacjonalistyczny i antysowiecki, w czasach hitlerowskich stał się ekspozyturą hitleryzmu, w czasie wojny był prosowiecki i pozostał nim dotychczas. Pewną próbę nastrojów wśród tego odłamu może dać wyjątek z artykułu jego przewodcy M. Siczynskiego, drukowanego w *Hromadzkim Holosie* (1.2.48), który w następujący sposób sformułował swój stosunek do Rosji Sowieckiej: „Od swego rosyjskiego sąsiada Ukraińcy uzyskali uznanie ich państwa i otrzymali pomoc w odbudowie ich kraju... My postępowcy chwalimy rewolucyjną Ukrainę nie tylko dlatego, że ona zdobyła swoją państwowość po ciężkiej walce. My wiemy, że jak to się okazało w przedwojennej Polsce, odrębność państwa może być bez żadnego znaczenia dla robotnika. My chwalimy obecną Ukrainę, ponieważ jej

państwowość została zbudowana przez robotników oraz dlatego, że przynosi ona pokój i robotniczy porządek w kraju, a pokój i sławę za granicą...“.

W obecnej kampanii wyborczej Związek Obrony Ukrainy organizuje poparcie dla kandydatury Wallace'a wśród Ukraińców i dla tego celu został powołany specjalny ukraiński komitet. Organizacja ta jest dość ruchliwa i posiada swoje oddziały w Chicago, Bostonie, Detroit, Filadelfii, Buffaloe i innych większych skupiskach ukraińskich.

4. Komuniści. Grupa ta zachwała oczywiście „szczęśliwe życie“ narodu ukraińskiego pod władzą sowiecką i niewątpliwie utrzymuje stosunki z ekspozyturami sowieckimi na terenie Stanów Zjednoczonych. Główną bazą wpływów komunistycznych jest Ukraińsko-Amerykański Bratni Sojuz (The Ukrainian American Fraternal Union), (17.000 członków). Głównym organem ukraińskich komunistów są *Ukraińskie Szczodenni Wisti*, największe ukraińskie pismo w Stanach Zjednoczonych (ok. 15.000 prenumeratorów). Komuniści ukraińscy posiadają wpływy także w innych ugrupowaniach ukraińskich. Najbardziej przeniknięty ich wpływami jest wspomniany już wyżej Związek Obrony Ukrainy, który w rzeczywistości stanowi peryferie partii komunistycznej.

Jak z tego krótkiego przeglądu układu sił politycznych wśród Ukraińców amerykańskich wynika, w przeciwnieństwie do tego, co dzieje się wśród emigracji ukraińskiej w Europie — ukraińscy nacjonalisci odgrywają w Stanach Zjednoczonych znacznie mniejszą rolę niż w Niemczech, Francji czy choćby w Wielkiej Brytanii. Kierownictwo polityczne spoczywa w rękach umiarkowanego centrum, na lewicy znajdują się zaś niezdecydowani socjaliści i liczebnie być może nie dość silni, ale za to organizacyjnie zwarci komuniści i kryptokomuniści ze Związku Obrony Ukrainy.

Stosunek amerykańskich Ukraińców do Polski na całej prawie rozciągłości ukraińskiego wachlarza politycznego jest bądź wrogi, bądź niechętny. Stosunek ich zaś do Rosji, która w istocie rzeczy jest głównym wrogiem Ukrainy jest niejednorodny. Jedni pragną całkowite oddzielenie się od Rosji, inni zastanawiają się nad federacją z jakąś przyszłą demokratyczną Rosją, jeszcze inni wreszcie — wręcz wychwalają dzisiejszy porządek rzeczy na Ukrainie.

## CIEMNOGRÓD SOWIECKI WOBEC NAUKI

W KRAJU książki o treści ideowej antykomunistycznej nie mogą się ukazywać. Emigrację przestaje być stać na wydawanie książek większych objętościowo. Zaczynają się w tych warunkach ukazywać namiastki: małe broszurki, będące niejako prospektem czy kompendium. Autorzy zdają się mówić: „Oto o czym napisałem prawdziwą książkę gdybym mógł“. Gorzej, że gdy na tematy naprawdę poważne i ważne ukazują się broszurki pisane przez ludzi przyzwyczajonych do pisania prac, równocześnie starym rozpędem ukazują się jeszcze czasem całe książki typu przemijającego, książki, które powinny być tylko broszurami.

Jedną z najpotrzebniejszych książek i dla Polaków na Zachodzie i dla przetrzymaczeni na obce języki i dla Polaków w kraju byłaby syntetyczna naukowa krytyka podstaw naukowych czy pseudonaukowych marksizmu w całej jego rozciągłości. Przecież czasy kiedy „konserwatywne“ chrześcijaństwo broniło się nieśmiało przed natarciem marksizmu jadącego na Darwinie, Heglu i Haecklu, minęły bezpowrotnie. Toż dzisiaj broni się reakcyjny Kreml, nie Rzym. Na Kremlu działają Indeks i Inkwizycja, używa się najbardziej okrutnych i dziecinnych metod, by stłumić światło prawdy i postępu, ukryć całkowicie bankructwo podstaw doktryny marksowskiej.

Wiemy o tym, słyszymy czasami, ale wiadomość nie przeniknęła dość szeroko w masę, hamują ją nie tylko komuniści, ale nawet socjaliści i materialistyczni liberalowie, gdyż postępy nauk wymagają rewizji poglądów, do których przyzwyczaili się i na których oparli swoje programy. Dlatego zapewne nie ma dotąd popularnego dzieła, które by systematycznie i *ad oculos* wykazywało nicosć podstaw materializmu. Konserwatyzm umysłu ludzkiego jest zdumiewający. Używamy już bomb atomowych a jeszcze miliony ludzi wierzą, że materia jest czymś niezniszczalnym, odrębnym od energii i przyjmują spokojnie do wierzenia „materializm historyczny“ sprzed

stu lat. Inni powołują się wciąż na Darwina i udają, że nie słyszeli o ks. Mendlu.

Potrzebę tego rodzaju publikacji podkreśla fakt wyjścia broszury *Jednostka w stroju sowieckim* pod nazwiskiem dr M. Skiby. Jako broszura o jednostce w Sowietach książeczka nie ma wiele sensu. Robi wrażenie, jakby poważny naukowiec, mający dużo do powiedzenia na tematy filozofii i nauk ścisłych, chciał napisać broszurę publicystyczną na temat ogólnie znany i obstawiał właściwą filozoficzną treść wywodów szeregiem uwag polityczno-społecznych, nie bardzo trzymających się całości. Trudno zorientować się w układzie tej broszury. Zaczyna od wspólnoty europejskiej, mówi potem o złej wierze Sowietów w życiu międzynarodowym, o próbach komunizmu w historii, kończy się uwagami o kulturze europejskiej i różnicach między Europą Zachodnią a Środkową oraz o powodach braku odporności na propagandę komunistyczną na Zachodzie. Ale w środku jest jakieś dwadzieścia stron druku warte przeczytania przez każdego i zawierające materiał na znacznie większą i poważniejszą pracę. Są to strony dotyczące krytyki naukowych podstaw marksizmu.

Autor zaczyna od krytyki samej metody, samego stosunku do nauk społecznych. Największą zdobyczą nauki europejskiej ostatniego stulecia jest metoda indukcyjna w naukach ścisłych. W czasach Marksa metoda indukcyjna nie była jeszcze szerzej stosowana, Marks się nią posługiwać nie umiał i przejął od Hegla metodę dialektyczną, rozwiniętą przezeń z wzorów jeszcze greckich. Dialektyka jest metodą bardzo prymitywną, w nauce nowoczesnej nie stosowaną ani w naukach ścisłych czy społecznych. Skąd wyparła ją metoda indukcyjna, ani nawet w filozofii, skąd wyparła ją logika formalna. Marks wszakże przejął od Hegla nie tylko metodę dialektyczną, ale i jego pseudodialektyczną ontologię (naukę o bycie). Lenin zalecał dialektykę jako „najbardziej głęboką i wszechstronną naukę o rozwoju”. Skibie fakt używania przez komunistów tak anachronicznej metody wydaje się wprost niezrozumiałą i tłumaczy go sobie mistyfikacją: utrzymują dialektykę dla propagandy, ale na wyższych szczeblach wtajemniczenia komunistycznego chyba muszą posługiwać się innymi metodami.

Nie tylko dialektyka jest mistyfikacją w marksizmie, ale także przejęta od Darwina teoria ewolucji. Mianowicie marksizm przyjmuje ewolucję nie jako stały stan zmienności w świecie, jak to rozumiał ewolucjonizm naukowy, lecz jako stan wiodący do zgoła nie naukowego ale religijnego jakby, eschatologicznego szczęścia zadowolonej ludzkości socjalistycznej. Ewolucja ma się przerwać w pewnym momencie. Przypomina mi to scenkę na seminarium u znakomitego marksisty prof. Krzywickiego przed kilkunastu laty w Warszawie. Jeden z uczniów zauważył, że skoro wszystko jest wynikiem twórczej ewolucji materii i ta ewolucja warunkuje stany świadomości jednostek, to i nauka Marksa ma wartość przemijającą, czasową, związaną z pewnym stanem świadomości. Prof. Krzywicki spojrzął na złego ucznia z pogardą: „Marks był natchniony przez dzieje” — powiedział apodyktycznie i fi-nalnie.

Choć nauka oddawna już oddalała się od materializmu, jaskrawym momentem rozejścia się było powstanie teorii elektronów. Otóż Lenin tej teorii nie uznał, uważał bowiem, że przyjęcie, iż atom jest układem energetycznym prowadzi do idealizmu w filozofii przyrody. Okazuje się, że bomba atomowa obala w grzyby nie tylko miasta, ale i teorie społeczne.

Za największą sławę nauki rosyjskiej, i słusznie, uważali bolszewicy Iwana Pawłowa. Powołują się do dziś dnia na jego badania o działaniu mózgu. Ukrywają natomiast fakt, że właśnie Pawłow przyczynił się do podważenia materializmu w naukach przyrodniczych, wykazując, że zjawisko życia nie da się wytłumaczyć wyłącznie prawami fizyki. Dla ciekawości warto może dodać, że Pawłow był wierzącym chrześcijaninem, a bolszewikom zależało na nim tak dalece, że zachowali specjalnie jedną cerkiew, żeby Pawłow miał dokąd chodzić, jak tego kategorycznie żądał.

Niepodobna także utrzymać marksizmu bez determinizmu. Otóż determinizm został odrzucony przez nowszą psychologię, a także i fizykę, która na tle obserwacji atomów „żelazna prawa” fizyki zastąpiła prawdopodobieństwem wielkich liczb — poszczególne atomy zachowują się „indeterministycznie”. Nie tylko dialektyka, ale także mechanistyczne i deterministyczne teorie należą do przeszłości.

A człowiek? Materializm marksistowski sprowadzał zjawiska psychiczne do pewnych przemian chemicznych zachodzących w mózgu. Otóż nowsze badania wykazały, że zjawiska duchowe i mózgowo-rdzeniowe wcale się nie pokrywają, że poszczególne w ubiegłym wieku umieszczanie w mózgu całej psychiki było najwymownym uproszczeniem. Skiba tak formułuje współczesny pogląd na mózg: „Mózg nie jest w żadnym wypadku organem myślenia, jak tego chciałaby doktryna materializmu, lecz jedynie narzędziem, rozciągającym uwagę naszej świadomości na rzeczywistość przestrzenną; inaczej aparatem, który wmontowuje naszą psychikę w świat materialny i służy do komunikowania się z nim w obu kierunkach”. Powołuje się też na określenie najwyższej jakości może filozofa naszej epoki, Henryka Bergsona: „Ponieważ życie umysłu przekracza życie mózgu i ponieważ zadanie mózgu ogranicza się do tłumaczenia na język ruchu (działania) tylko drobnej części tego, co się dzieje w świadomości, to przetrwanie świadomości po śmierci staje się tak dalece prawdopodobne, że obowiązek dowodu przeciwnego spoczy-

wa raczej na tym, który przeczy niż na tym, który twierdzi”.

Toteż nic dziwnego, że gdziekolwiek komuniści zetkną się w dyskusji naukowej z uczonymi europejskimi, kompromitują się beznadziejnie. Tak skompromitował się na zjazdach filozoficznych w Zurychu i Amsterdamie niejaki Rieger z Pragi ze swoimi próbami obrony metody dialektycznej. Niemniej kompromitująco wypadły dla komunistów i dyskusje na temat biologii w samej Moskwie, gdzie w końcu metodą nie dialektyczną ale policyjną zmuszono poważniejszych biologów do pokajania się i przyjęcia nonsensownej teorii prawowiernego prof. Łysenki, który odrzuca wszystkie nowsze zdobycze nauki, potępia Mendla i nawraca do Darwina pojętego jak najciaśniej. Chodziło mianowicie o to, że uczeni sowieccy nie mogli oprzeć się wnioskowi naukowemu, obalającym anachroniczną teorię transformizmu, wedle której o „przystosowaniu się gatunków” decydują wyłącznie warunki otoczenia. Doświadczenia naukowe wykazały ponad wszelką wątpliwość, że cechy nabyte nie dziedzią się. Ale jeśli tak jest, to cała teoria środowiska, stanowiąca podstawę marksistowskiej socjologii, jest niesłuszna. Trzeba było wybierać między wiedzą a „wiarą”, między prawdą a doktryną. Wybrano oczywiście doktrynę.

Człowiekiem, który przeprowadzał czystkę nauki sowieckiej, a między innymi i narzucenie przyrodnikom „teorii Łysenki”, był nieboszczyk Zdanow. Podobno fakt ten przyczynił się do jego śmierci, a to w sposób następujący: Zdanow miał ukochanego syna Jerzego. Jak ambicją gorliwego katolika jest, by jego syn został biskupem, tak ambicją gorliwego marksisty Zdanowa było, by syn jego został biologiem. I istotnie młody Zdanow został profesorem biologii, wykładawcą w najwyższym instytucie partyjnym. W maju wygłosił on wykłady o „Nowoczesnym darwinizmie” i pozwolił sobie na herezję bliską przyjęcia nauki ks. Mendla. Miecz ojca spadł i na niego. Musiał napisać list kajakący do Stalina, ale uznano go za niewystarczający. W liście przyznał wprawdzie, że „moja krytyka mendelizmu była zbyt obiektywna”, ale nie chciał w pełni uznać autorytetu Akademika Łysenki, prosił tylko o uwzględnienie „mej niedojrzałości i braku doświadczenia”. Skandal z synem podobno wywołał nagły rozwój choroby Andrzeja Zdanowa. Przyjmijmy tę historię tragedii domowej Zdanowów za symbol.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## ZA WZOREM GEN. FRANCO?

*Sprawa przemian zachodzących w ostatnich czasach za żelazną kurtyną wywołuje szereg różnych oświadczeń i uwag. Artykuł poniższy jest próbą oświetlenia tych wydarzeń z jeszcze jednej strony (Red.).*

JUŻ od dwóch lat w okalającej blok sowiecki strefie „pogranicznej” znacząca się charakterystyczne zjawisko odplywu fali sowieckiej ekspansji politycznej.

Przypomnijmy sobie tę atmosferę terro-ru fizycznego i przede wszystkim psy-

chicznego, która rozciągała się wówczas daleko poza żelazną kurtynę. Niemcy zachodnie drżały, komunistyczne partie Włoch i Francji zdawały się stać o krok od władzy. Nieśmiałe projekty bloku zachodniego Sowiety tłumili groźbą. Kto między sobą a rosyjskim niebezpieczeństwem miał jeszcze kogoś drugiego do sprzedania — myślał tylko o appeasementie. Sowiety wolno ale pewnie likwidowały resztki niezależności satelitów i cementowały blok wschodni.

Jednakże w tym czasie otrzeźwiały Stany Zjednoczone. W ich polityce na-

stąpił zwrot zasadniczy. Właściwą swą rolę polityczną zaczął odgrywać amerykański potencjał gospodarczy i wojskowy, a zwłaszcza i przede wszystkim potencjał bomby atomowej.

Ten ostatni musi być niemały — Sowiety są jeszcze dzisiaj bezkonkurencyjne jeżeli chodzi o efektywne wojska lądowe, na całym kontynencie eurazjatyckim ruch ich mogłaby opóźnić tylko przeszczerzeń — nie ma takich sił, które by mogły je zatrzymać.

Ci wszyscy, którzy znaleźli się między kamieniami młyńskimi, najczujniej muszą mierzyć i ważyć obydwu olbrzymów — miecz wisi nad karkiem bardzo nisko.

I na tych właśnie czułych szalach po graniczą atom — wsparty oczywiście dolarem — przeważał tysiące rosyjskich czołgów, zniweczył strach, rozbudził wolę oporu. Pierwsza Persja, tak bojaźliwa zazwyczaj, zlikwidowała wprost bezceremonialnie penetrację sowiecką na tym tak ważnym dla Rosji kierunku. Opór dzielnej Finlandii odniósł pełny sukces. Francja i Włochy zdołały opanować wzbierającą falę anarchii i okiełzać potężne rodzime partie komunistyczne. Powstała Unia Zachodnia. Antysowiecka postawa „zachodnich” berlińczyków jest wprost zadziwiająca.

Za żelazną kurtyną konfliktów i tarć było i dotąd niemało. Narody zwasalizowane stawiały opór procesom sowietyzacji, Mikołajczykowie domagali się swojej części władzy, różowe marionetki wymieniały się na coraz czerwieńsze. Ale

opór łamany był wszędzie, a w ramach samej partii komunistycznej panowały tradycyjna żelazna dyscyplina i wszechwładza Kremła.

Aż wybuchła sprawa jugosłowiańska. W tym bastionie wojującego komunizmu najwierniejszy wasal, obdarzony pełnym zaufaniem, złamał dyscyplinę, podważył cały system satelitalny. Sowiety — w swej dotychczas bezspornej domenie — zostały zaskoczone, nie potrafiły zapobiec, poniosły całkowitą porażkę.

Były to największa sensacja i chyba najbardziej ważne wydarzenie czasu powojennego.

Jakie były przyczyny tak radykalnego zwrotu polityki Tito?

Pisze się o trudnościach na jakie natopkać by musiała kolektywizacja rolnictwa w Jugosławii, o zawodzie Tito w sprawie federacji bałkańskiej, o jego rzekomych roszczeniach do następstwa po Stalinie. Ambicja, żądza władzy są motorem, a często i celem działań politycznych. „Chorobie dyktatorskiej” rzadko która głowa ostoi się. Tu zapewne szukać należy psychicznego podłoża akcji czerwonego władcy Jugosławii.

Ale takie zerwanie — w świecie komunistycznym nie ma powrotu — musiało być oparte na jakiejś koncepcji politycznej. Taką koncepcję musiał Tito przedstawić swojej własnej „górzej” partyniej przede wszystkim — dygnitarze partii, tajnej policji nie są skłonni do ryzyka dla czyichś pięknych oczu, ani dla abstrakcyjnych ideałów. Tito musiał

mieć coś dla pociągnięcia za sobą przynajmniej ludzi kluczowych — na początek.

Jakaż była ta koncepcja?

Rozwiązanie tej zagadki powinno dać — moim zdaniem — klucz do przeszłości i przyszłości problemu jugosłowiańskiego.

We wstępie do niniejszych rozważań zestawilem szereg wydarzeń, które dowodzą, że w świecie szerzy się przekonanie o bliskości ostatecznego starcia dwóch obozów i o wyższości potencjalnej Ameryki. Ponadto... skrzypią szubienice pod ciężarem niemieckich zbrodniarzy wojennych.

Niektórzy ludzie w krajach „demokracji ludowych” mają nad czym myśleć! Życie i władza to bardzo cenne rzeczy. Jak ocalić jedno i drugie w momencie, gdy wybuchną setki bomb atomowych?

Otóż z niedawnego pogromu dyktatorów tylko jeden ocalał i życie i władzę. Hiszpania generała Franco ze stanu „nie prowadzenia wojny” wycofała się do neutralności całkowitej, a leżąc na uboczu głównych szlaków tej wojny, nie była zmuszona do wpuśnięcia w swe granice żadnej ze stron wojujących. I to zadecydowało! Badoglio, który chciał zagarnąć spadek po Mussolinim, a miał czystsze „sumienie” niż Franco, i wykonał zwrot znacznie radykalniejszy — ocalał tylko życie. Bo wejście aliantów do Włoch musiało wprowadzić wszystkich prawdziwych przeciwników faszyzmu — z tą chwilą godziny władzy marszałka Badoglio były policzone.

Czy przewidywany przebieg wypadków oraz położenie Jugosławii dopuszcza koncepcję pójścia śladami Franco? Sądzę, że tak. W wypadku szybkiej wojny „atomowej” Jugosławia mogłaby pozostać neutralna. Dzięki stanowi zacofania gospodarczego (właśnie!) może ona przetrzymać również sankcje gospodarcze, którejkolwiek ze stron. Modyfikacja komunistycznego ustroju Jugosławii do postaci strawnej dla Zachodu w przyszłości jest możliwa do przeprowadzenia bez podjęcia władzy Tito.

Takie rozwiązanie zagadki jugosłowiańskiej wydaje się zatem najprawdopodobniejsze. Nie jest ono również w sprzeczności z dotychczasowym rozwojem wypadków. Pomimo nagłości zwrotu, pomimo wielkiego ryzyka góra Komunistycznej Partii Jugosławii poszła w znacznej większości za Tito. Poszła również — co jest szczególnie znamienne — jugosłowiańska Bezpieka, tak zwana OZNA. Do dołów w tak otwarty sposób przemawiać oczywiście nie było można. Wysunięto zatem osobisty autorytet Tito, wykorzystano niechęć do kolektywizacji, zagrano na uczuciach narodowych. Wreszcie skonstruowano niezwykle dopięty amortyzator całego wstrząsu: tezę o walce tylko z Kominformem a nie z komunizmem i Sowietami.

Takie ujęcie tej najbardziej zagadkowej pointy sprawy jugosłowiańskiej nie jest tak pozbawione podstaw, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Teza ta Stalina nie przekona na pewno, do mas rosyjskich wcale nie dotrze — musi być zatem przeznaczona dla mas jugosłowiańskich. Zapobiega ona przede wszystkim niebezpiecznym dla reżymu mniemaniom o jakichś zmianach ustroju, dalej stępia ostrze kontrakcji Kominformu (eksponowanego właśnie przez Moskwę w tej prestiżowo niewdzięcznej sprawie), wreszcie usuwa

## H. MIRZWIŃSKI

# SPOTKANIE

Cisza szemrząca rytmicznie  
kroplami po młodych liściach  
lip,  
ukojne dnia miłosierdzie  
kroplami gorączkę gaszące  
warg —

twoje przyjście.

O struny gałęzi wiatr trącił,  
o struny krzywo napięte:  
zaszumiały drzewa —  
śpiewem  
o bruk cisnęły.  
Kamień o kamień się potknął,  
zadudnił, zastękał  
i zcichł.  
A drzewa śpiewały, szumiały,  
pieśnią tłukły o okna,  
pieśń swą toczyły po dachu  
aż spadła na bruk:  
kamień o kamień się potknął,  
przypomniał, zateśknił  
i zcichł.  
A wiatr szaleńczym crescendo  
wyrwał ostatnią melodię  
ze strun:  
listek o listek potracił,  
zateśknił, zapomniał  
i zcichł.

Nuda szemrząca rozwlekle  
kroplami po żółkłych liściach  
lip,  
gorzkiego dnia miłosierdzie  
octem gorączkę gaszące  
warg —

odeszłaś.

obawy jakichś ostrzejszych form konfliktu.

Pobocznie *panaceum* to służyć jeszcze może jako furtka wyjścia z impasu dla prestiżu Sowietów. Gdyż, jak sądzić należy, Moskwa będzie musiała ograniczyć się do prób obalenia rządu Tito od wewnątrz. Zbyt silny nacisk zewnętrzny wpędzić by musiał Tito w ramiona Zachodu, nawet wbrew jego planom. Poza tym w obecnej sytuacji Moskwa nie może wplątywać się w dodatkowy, drugorzędny konflikt. Dotychczasowa akcja Kominformu była konieczna ze względu na „zdrowie” innych satelitów. Z upływem czasu zostaną oni jednak „zabezpieczeni” lepiej, a wówczas Tito ze swą koncepcją obustronnej izolacji przestanie być właśnie niebezpieczny dla Sowietów.

Jak się wydaje, Zachód w identyczny sposób ocenia aferę Tito — nie widzi by mógł wejść do Jugosławii i dlatego nie kwapi się z pomocą, za którą nie

konkretnego nie dostanie. Pomoże w tym wypadku, gdyby Moskwa mocno przycisnęła Tito.

Powyższa analiza problemu prowadzi do konkluzji o stabilizacji obecnego stanu rzeczy na odcinku jugosłowiańskim. Nie wydaje się również możliwe, by wypadki podobne mogły powtórzyć się gdzie indziej — nikt z satelitów nie ma takiej stosunkowej samodzielności, jaką miał Tito, a Sowiety po tym przykrym doświadczeniu zabezpieczą się dokładnie.

Między innymi ostatnie wypadki w Polsce, to jest sprawę Gomułki i „czystkę” w PPR i PPS, należy uważać za część tej akcji profilaktycznej.

Niektórzy z polityków Zachodu mieli nadzieję, że zwrot jugosłowiański będzie wstępem do „pokojowego” rozkładu imperium komunistycznego — im prędzej takie złudzenia rozchwieją się, tym lepiej.

A. MALEWSKI

## „WSZYSTKO Z IDEA POLSKI W SERCU“

**R**ECENZJA p. Wojciecha Wasutyńskiego, książki Aleksandra Bocheńskiego *Dzieje głupoty w Polsce*, w lipcowym numerze *Myśli*, porusza sprawę dla najnowszej historii ważną, mianowicie stosunku Romana Dmowskiego do Rosji. Dokoła tej sprawy w ciągu lat czterdziestu narosła fałszywa legenda, którą paskwiliści w złą, a pisarze obcy często w dobrej wierze, bezkrytycznie poruszają. Byłby już czas skończyć w publicystyce polskiej z demagogią, podobną do tej, jaką uprawiał nieszawny plagiator, a dziś minister rządu jałtańskiego — Wincenty Rzymowski — autor książki pt. *Roman Dmowski — czciciel diabła* (Warszawa, 1932).

O tej oszczerczej kampanii Roman Dmowski wspomina w *Polityce polskiej i odbudowaniu państwa* (Hanower, 1947): „Ludzie, którzy poprzednio trzymali się z dala od walk politycznych, chroniąc się pod płaszczem „bezpартyjności”, teraz zaciągali się do nagonki. Ci, co dawniej zwalczyli nasz „szowinizm” w imię zasad humanitarnych, ogólnoludzkich, dziś szeregowali się pod hasłem obrony czystości polskiego patriotyzmu, jego świętych tradycji porobiorowych. Określenie naszej polityki jako „sprzeniewierzenia się zasadniczemu wskazaniam patriotyzmu” znalazło się nawet w związku z moim nazwiskiem w Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej, w zyciorysie jednego z żyjących działaczy warszawskich. Postanowiono nas pogrzebać nawet w oczach przyszłych pokoleń” (str. 82).

Stosunek Romana Dmowskiego do Rosji był naturalny w tym znaczeniu, że urodzony na Pradze, w kilka dni po egzekucji członków Rządu Narodowego na wzgórzu Cytadeli, wychowany w szkole, podlegającej rusyfikacji, instynktownie, jak każdy młodzieniec tego okresu, chłonał niechęć i wrogość do Rosji, które sama azjatyckimi metodami prowokowała. Na uniwersytecie właśnie zraził się do socjalizmu, który wówczas przynikał z uniwersytetów rosyjskich, niosąc z sobą powiew Wschodu, co podkreślali obrońcy w procesie „Proletariatu” w 1885 r.

Dmowski należał do ludzi, którzy w celu wyrwania społeczeństwa polskiego z odretwienia popowstaniowego, w które wkraczało już drugie pokolenie, zorganizował 3 maja 1891 r. pierwszą od powstania manifestację w Warszawie, był aresztowany przez Rosjan, uwięziony w słynnym X pawilonie Cytadeli Warszawskiej, wreszcie skazany na zesłanie z granic Królestwa.

Młodszemu pokoleniu, wychowanemu w szkole „państwowotwórczej” systematycznie wbijano w głowę (a na emigracji wbiła się do dziś, bo podręczniki pozostały niezmiennione!), że pod wpływem Dmowskiego „Narodowa Demokracja stała się Targowicą”, a sam Dmowski pragnął jedynie autonomii Królestwa. Nie ma nic fałszywszego nad to. Przekona się każdy, kto zada sobie trud przejrzenia publicystyki ówczesnej, zarówno Stronictwa Demokratyczno-Narodowego, jak i jego przeciwników.

Słusznie przypomina Wasutyński książkę „Scriptora” (Erazma Piltza) *Nasza młodzież* (Kraków, 1902), który zarzuca obozowi demokratyczno-narodowemu właśnie bezkompromisowość wobec Rosji i podsyćanie ducha powstańczego, cytując przy tym wiele odezwi i artykułów.

Polityka tego okresu, została szczegółowo omówiona w pracy pt. *Główne kierunki polskiej myśli politycznej* przez prof. uniwersytetu moskiewskiego Pogodina (Moskwa, 1907), który stwierdził, że „wiara w możliwość odbudowania państwa polskiego dominowała” w programie ruchu narodowego.

W miarę dojrzwania umysłowego Roman Dmowski swe uczucia coraz bardziej kontrolował krytycznym rozumem, niesłusznie zwanym „chłodnym”, bo wtem uważał, że tylko: „U ludzi nie przywykłych do głębszego zastanawiania się nad zagadnieniami politycznymi, zazwyczaj ich przejścia osobiste decydują o ich sposobie politycznego myślenia. Było też niemało takich Polaków, którzy więcej myśleli nad tym, żeby Rosja zginęła, niż żeby Polska powstała” (*Polityka polska i odbudowanie państwa*, str. 11).

W *Myślach nowoczesnego Polaka* Dmowski, analizując swój osobisty stosunek do zaborców, pisze: „Mam pogardę do Moskali za ich azjatycką skłonność niszczytelką, za tę bezceremonialność z jaką traktują po niwach wiekowej pracy cywilizacyjnej, za tę wschodnią nieodpowiedzialność przed własnym sumieniem, która w każdej sprawie pozwala mieć dwa oblicza...” (Lwów, 1904).

Przełomowymi w polityce Dmowskiego latami były: 1892, 1904 i 1907. Zbliżenie Francji republikańskiej do Rosji, które wielu powitało gradem złorzeczeń, uznał on za fakt przyspieszający konflikt między zaborcami; wojna japońska i jej skutki polityczne wewnątrz państwa rosyjskiego umożliwiły mu rozpoznanie sił, jakie działały w społeczeństwie polskim i ich stopnia zależności od wpływów obcych.

Rok 1908 przyniósł sensację w skali europejskiej, książkę Dmowskiego pt. *Niemcy, Rosja a kwestia polska*, przetłumaczoną wkrótce na francuski, rosyjski i fiński, książkę, którą *Cambridge History of Poland* nazywa „jednym z najważniejszych dokumentów polityki europejskiej”.

Dmowski pisze jasno, aż za jasno, gdyż zachodziła obawa, by nie wykorzystano tego do propagandy proniemieckiej w Rosji, że przewiduje dwie fazy odbudowania Polski — pierwszą, jako zjednoczenie ziem polskich, a drugą, gdy skutkiem ewolucji politycznej Rosji panowanie jej nad Polską stanie się niemożliwe. Pisząc książkę po rewolucji 1905 r. Dmowski miał na myśli rewolucję, której, jak stwierdza Benesz, oczekiwał z utęsknieniem. Jak każdy poważny polityk, Dmowski nie stawiał terminów, ale z jego polityki od 1915 r. widoczne jest, iż spodziewał się, że druga faza nastąpi wkrótce.

Jak bardzo Dmowski brzydził się polityką ugodową, niech świadczy książka jego *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*, napisana w 1912 r.

Społeczeństwo Królestwa po 1905 r. parło do polityki korzyści doraźnych; chciało ustępstw od Rosji, co najmniej autonomii. Dmowski zaś dążył do jak najsilniejszego zaszachowania rosyjskich sfer proniemieckich, wytrącając im z ręki straszak polski, którym od konwencji Alvenslebena Niemcy stale szantażowały Rosję, do wzmocnienia jej wojskowego w stosunku do Niemiec i do nieprecyzowania stosunków polsko-rosyjskich. To nie żadna legenda! Ze Dmowskim tak swoją politykę rozumiał, świadczą współczesne jej dokumenty, bo choć deklarowania jej celu Dmowski unikał, nie mógł jednak nie wylegitymować się przed własnym społeczeństwem.

Wprawdzie w 1908 r. Stronictwo Demokratyczno-Narodowe przeszło wskutek tej koncepcji Dmowskiego silne wstrząsy i rozłamy, to jednak twórca jej tym się nie zrażał, gdyż celem jego było odbudowanie Polski, a nie pozycja własnego obozu. Wiele zadowolenia dawać mu musiało, iż ludzie, których cenil, okazali mu tyle zrozumienia. Znana jest jego ścisła współpraca z J. L. Popławskim, Z. Balickim, przyjazny stosunek „budziela duszy polskiej” — Henryka Sienkiewicza do Dmowskiego i jego polityki (co znalazło nawet odzwierciedlenie w *Wirach*), przyjaźń z Paderewskim, Żeromskim, Kasprzowiczem i tylu innymi. Nawet szlachetny zwolennik „pracy organicznej”, Bolesław Prus, tak o nim pisał: „Nie mogę powiedzieć.

abym znał p. Dmowskiego; spotkałem go parę razy w życiu i zrobił na mnie, jak to się mówi, „w ogóle dobre wrażenie“. Z opowiadań wiem, że jest to gorący patriota, dzielny organizator i człowiek niepospolitej energii. Zjeździł cały świat, zapewne dużo widział, czytał, przemyslał, a wszystko z ideą Polski w sercu“ (*Tygodnik Ilustrowany*—marzec 1907 r.).

Dmowski starał się zahamować projekty autonomii, a gdy mu się to nie udało, gdy zawiedziono się na oczekiwaniu ustępstw, wołał złożyć mandat i cierpliwie znosić nauczki i polajanki różnych fantastów i błaznów politycznych (jak się sam wyraża), niż zmienić zasadniczą linię swej polityki, dzięki której wprowadził Polskę triumfalnie na forum międzynarodowe w Wersalu.

Nakazał nawet prasie swego obozu, by nie odpowiadając na obelgi, starała się wyciągnąć przeciwników na rzeczową dyskusję. W wywiadzie dla *Tygodnika Ilustrowanego* z 21 listopada 1908 r. stwierdza, że przeciwnicy od rzeczowej dyskusji uchylił się i przeciwstawiali tylko szpalty mętnych frazesów: „Smutna niesłychanie jest ta martwota, to lenistwo myśli, które dziś jest tak powszechnym zjawiskiem. Przecież u nas wielu ludzi protestuje przeciw wszelkiej polityce w ogóle dlatego właśnie, że ta ich zmusza do najprzeczniejszej pracy — do myślenia“.

Do tego do najniewybredniejszej demagogii zaliczyć należy owe zarzuty „rusofilstwa“, w rodzaju twierdzeń herolda przewrotu majowego, Wojciecha Stpiczyńskiego, który w książce pod znamienym tytułem *Młodzieży, Ciebie biału! zapewnia, że „jedynym celem“ polityki Dmowskiego było noszenie „galowego mundurku namiestnika carskiego w Warszawie“.*

Warto przytoczyć, co o Dmowskim pisze Edward Benesz, niepodejrzany chyba o stronniczość na korzyść Dmowskiego. Oto twierdzi on, że gdy na wiosnę 1916 r. przechadzał się z Dmowskim nad brzegiem Sekwany, Polak deklarował mu, że dąży do odbudowy niepodległego państwa polskiego, uskarżał się, że polityka aliancka wobec Rosji jest tak ustępliwa i przewidywał upadek Rosji. Na to Benesz zauważył, że sam Dmowski organizował w 1908 r. zjazd „neosłowiański“ w Pradze. Tu notuje, iż Dmowski się zachnął: „Czy pan sądzi, że pojechałem do Rosji robić politykę słowiańską dla pięknych oczu Słowian? Pojechałem tam robić politykę polską i zobaczyć, co się da dla Polaków zrobić.“

Oto moja polityka słowiańska!“ (str. 99). Benesz stwierdza również, iż Dmowski przewidywał wtedy wybuch rewolucji rosyjskiej i wyraził się, że będzie to jeden z najpiękniejszych dni jego życia (E. Benesz: *Souvenirs de guerre et de révolution*, Paryż, 1927).

Dla obalenia fałszywej legendy należy wiedzieć, że najbardziej napadali na Dmowskiego za jego politykę wobec Rosji ludzie związani z mocarstwami centralnymi, posuwając się często nawet do oskarżeń o zdradę, choć byli sami uzależnieni finansowo od Austro-Węgier lub Niemiec.

Tylko Niemcy wśród obcych zrozumieli doniosłość polityki Dmowskiego, którą wielu pisarzy nazywa wprost „złowrogą“. Warto wspomnieć, iż zajmujący się analizą polityki Dmowskiego autor *Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik*, Berlin, 1927 — profesor uniwersytetu królewieckiego Walter Recke, został odznaczony najwyższą nagrodą naukową niemiecką. Publicystka niemiecka zawsze uważała Dmowskiego za niebezpiecznego dla Niemiec polityka i wielokrotnie podczas drugiej wojny światowej pisała o nim.

Autor brytyjski dr E. J. Dillon w książce *Peace Conference*, pisze o Dmowskim: „Ogólnie biorąc prawnicy mieli największe powodzenie w przedstawianiu swych spraw. Lecz jeden z delegatów mniejszych państw, który zrobił głębsze wrażenie od delegatów państw większych, nie był członkiem palestry. Przewodniczący delegacji polskiej Roman Dmowski, wymowny i przekonujący mówca, zręczny polemista, pełen pomysłów argumentator, któremu nigdy nie zabrakło przeniósni, porównania, ar-

*gumentum ad hominem*, ani danych zdo- był sobie w końcu kilku arbitrow, którzy początkowo sklaniali się ku jego przeciwnikom — fakt godny uwagi, skoro się zważy, co to oznaczało w zgromadzeniu, gdzie potężne wpływy działały przeciw żądanom zmartwychwstałej Polski“. Dillon podkreśla bowiem, iż „Dmowski zjawił się na konferencji wbrew wszystkim trudnościom, jakie mogą być nagromadzone przeciw temu, na którego zwrócona jest niechęć najpotężniejszego ciała międzynarodowego naszych czasów. Miał on to nieszcześnie, że żydzi całego świata byli jego wrogami“ (str. 67).

Fałszywa legenda o lojalności Dmowskiego wobec Rosji odżyła w latach drugiej wojny światowej. Pierwszy próbował się nią zastaniać „neorealista“ Ksawery Pruszyński, następnie szermował nią stary Stanisław Grabski. Adam Romer próbował nawet rzucać hasła nowej „pracy organicznej“, powołując się błędnie na Dmowskiego, który nigdy „organicznikiem“ nie był. Próby te jednak spotkały się z należytą odprawą.

Wojciech Wasutyński w swej recenzji wykazał, że Aleksander Bocheński, choć ją chwali, nie rozumie istoty polityki Dmowskiego. Zjawisko to niestety dość rozpowszechnione również w publicystyce emigracyjnej, bo wielu pisarzy nie zadaje sobie trudu zbadania źródeł, lecz bezkrytycznie powtarza płytkie sądy. Pożądane by było, aby polityka Romana Dmowskiego doczekała się gruntownego, opartego na źródłach ówczesnych, opracowania i by przestano operować wyłącznie pięknymi brzmieniami, literackimi ogólnikami.

JERZY PŁOSKI

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### TESTAMENT POLITYCZNY KARDYNAŁA RICHELIEU

TESTAMENT POLITIQUE DU CARDINAL DE RICHELIEU, *édition critique publiée avec une introduction et des notes par Louis André et une préface de Leon Noel. Editions Robert Laffont. Paryż, 1948. Stron 624. Cena 575 frs.*

Utarło się na ogół przekonanie, że *Testament polityczny kardynała Richelieu* jest traktatem o polityce zagranicznej wykładającym w szczególności zasady, na jakich powinna się opierać polityka francuska wobec Niemiec. Publicyści i dziennikarze pisząc o kwestii niemieckiej lubią go wspominać i cytować. Do powstania tej legendy przyczyniła się w dużej mierze propaganda niemiecka, świadomie miesząc *Testament polityczny Richelieu*, z apokryfem wydanym po tacie w 1643 r. przez jezuitę o. Labbé. Głównym jednak powodem była niemożność sprawdzenia krążących o *Testamencie* pogłosek i opowiadań z oryginalnym tekstem. Ostatnie wydanie nosiło datę 1688 i od tego czasu nikt nie pomyślał o udostępnieniu szerszej publiczności dzieła Richelieu.

Łukę tę wypełnił prof. Louis André, wydając pełny tekst *Testamentu politycznego* i zaopatrując go w liczne komentarze. W obszernym wstępie prof. André raz na zawsze rozstrzygnął spr-

wę autentyczności *Testamentu politycznego*. Argumenty przytoczone na poparcie jego tezy nie pozwalają na dalsze wątpliwości. *Testament polityczny* jest niewątpliwie dziełem kardynała Richelieu.

Pierwszy rozdział *Succincte Narration des grandes actions du roi* jest niejako sprawozdaniem z długich lat rządów kardynała i, prawdopodobnie wytłumaczeniem niektórych zarządzeń w przewidywaniu zarzutów z jakimi mogłyby one się spotkać po jego śmierci. Dalsza część stanowi wykład o sposobach rządzenia państwem przeznaczony dla Ludwika XIII. Richelieu znał słaby charakter króla i obawiał się, że wyniki jego pracy zostaną w krótkim czasie zaprzepaszczone. *Testament polityczny* miał temu zapobiec.

Richelieu po kolei omawia wszelkie przejawy życia państwowego, przedstawia królowi jego zadania i obowiązki oraz radzi mu, jak w konkretnych wypadkach należy postępować. Najwięcej miejsca poświęca organizacji Kościoła, najmniej tzw. trzeciemu stanowi. O potrzebach ludu zaledwie kilka zdań, niecałe półtorę strony.

Najciekawsze są rozdziały poświęcone racji stanu, sposobom postępowania z ludźmi, zalecom jakie powinni posia-

JERZY FACZYŃSKI

## PIEŚŃ LOTNIKA

*Ty chodzisz dolina  
zatrutą stęchłym wiatrem,  
pod mostem horyzontu,  
w cieniu ssących chmur;*

*mnie górą, mleczną drogą  
niesie łaska maszyny.  
Przez przełęczę pierzaste —  
na błonia snów.*

dać doradcy króla i wreszcie, może najbardziej interesujący, *Negotiation Continue* stanowiący traktat o sztuce dyplomacji, który każdy z polityków powinien uważnie przeczytać i przemyśleć. *Testament polityczny* nie jest jednak schematem teoretycznym. Główną jego zaletą jest możliwość zastosowania w praktyce zawartych w nim rad. Rady te odznaczają się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem i logicznością.

W przeciwieństwie do Makiawela

Richelieu twierdzi, że oparcie polityki na zasadach moralności chrześcijańskiej zawsze się w praktyce opłaca. Jest to jedna z zasadniczych cech *Testamentu politycznego*.

Pomimo, że od lat, w których *Testament* był pisany dzieli nas z górą trzy wieki, większość zawartych w nim zasad nie straciła na aktualności. *Testament polityczny kardynała Richelieu* powinien znaleźć się na półkach bibliotek wszystkich polityków.

T. H.

## PROF. ROSE O POLSCE

POLAND OLD AND NEW, by *William John Rose, B.A., M.A., Ph. D. Londyn*, 1948. Stron 354. Cena 26 s.

Książki w Anglii ukazują się obecnie z dużym bardzo opóźnieniem. Wydarzenia w świecie idą dość szybko. W wyniku, niejednokrotnie książka ukazuje się w postaci nie całkiem aktualnej. Podobny los spotkał wydaną dopiero obecnie, a napisaną w 1946 r. książkę prof. Rose'go o Polsce. Prof. Rose jest jednym z najlepszych brytyjskich znawców kultury polskiej. Wykłada on od lat literaturę polską na Uniwersytecie Londyńskim, tłumaczył *Ojciec Nasz* Cieszkowskiego, *Gdańsk i Polska* Askenazego, pamiętniki Słonki i cykl wykładów prof. Kota, pisał prace o Konarskim, o Górnym Śląsku, o polskiej demokracji oraz krótką popularną pracę o Polsce przed samą wojną i wydał cykl odczytów o Polsce w 1945 r.

Nowa praca prof. Rose'go ma charakter tzw. ogólnej książki. Zawiera ona obszerną część historyczną, następnie omówienie problemów okresu międzywojennego, gospodarki polskiej, kultury ludowej, zagadnień szkolnych, kościelnych, literatury, sztuk i nauk. Osobny rozdział omawia czasy okupacji niemieckiej, a końcowy położenie powojenne. W charakterze epilogu dodano wrażenia autora z wycieczki do Polski w 1947 r. i krótką notę w chwili wydania książki.

Podkreślić należy bardzo staranną i estetyczną szatę zewnętrzną, niewielką ilość dobrze dobranych fotografii, zamieszczenie zasad wymowy słów polskich oraz obszernego indeksu nazwisk.

Książka pisana była w 1946 r. w przededniu zamierzonej podróży autora do Polski, w okresie kiedy jeszcze Mikołajczyk był „wicepremierem“, a profesor Kot „ambasadorem“. Toteż zasadnicza treść książki, pisana ze

zawstaniem i wielką życzliwością dla sprawy polskiej, stoi na gruncie, jeśli tak to można powiedzieć, „mikołajczykowski“ oceny rzeczywistości. Autor wyraża wręcz opinię, że twierdzenie jakoby Polska przeszła z jednej okupacji obcej pod drugą jest nonsensem. Jednocześnie stwierdza on istnienie w Polsce dyktatury partii komunistycznej. Podróż autora do Polski odwleka się i jego wrażenia z marca 1947 r. nieco tonują optymizmem poprzednich rozdziałów. Stwierdzając ogromne osiągnięcia społeczeństwa w powojennej odbudowie i zagospodarowaniu, autor wykazuje, że społeczeństwo w ogromnej większości jest przeciwne narzuconemu rządowi. Jeszcze większą różnicę widać między epilogiem, a *post scriptum*, napisanym w początkach roku bieżącego, już po ucieczce Mikołajczyka. Krótką ta nota kończy się wyraźnym stwierdzeniem braku wolności w Polsce, choć autor nie usiłuje sięgnąć do przyczyn bankructwa odmiennych nadziei.

Prof. Rose stoi na gruncie utrzymania granicy Polski na Odrze i Nisie. Sprawę jałtańskiej granicy wschodniej traktuje bardzo oględnie ograniczając się do podkreślenia jej niezgodności z Kartą Atlantycką.

Nowa praca prof. Rose'go może być bardzo użyteczna dla czytelnika zachodniego w zakresie informacji historycznej, ekonomicznej i kulturalnej. W ocenie wydarzeń politycznych bieżącego stulecia autor stara się być ściśle obiektywny i jakkolwiek sympatie jego są po stronie lewicy, a nawet zamachu majowego, informacje jego są jednak sumienne, a opinie formułowane ostrożnie i jak najżyczliwiej dla Polski. Podaje on także w każdym rozdziale literaturę przedmiotu dostępną dla czytelnika języka angielskiego.

(w)

## Z ZAGADNIENI NIEMIECKICH

*Wilhelm Röpke: THE SOLUTION OF THE GERMAN PROBLEM (Rozwiązanie zagadnienia niemieckiego). G. P. Putnam's Sons. Nowy Jork, 1947. Stron 282.*

Röpke był w czasach przedhitlerowskich profesorem uniwersytetu w Marburgu. Jako zdecydowany przeciwnik hitlerizmu znalazł się na pierwszej liście proskrypcyjnej, wśród stosunkowo niezbyt wielkiego grona profesorów niemieckich, usuniętych z katedr niemieckich uniwersytetów. Wykłada on obecnie w Genewie socjologię i prawo międzynarodowe w *Institut Universitaire de Hautes Etudes Internationales*. Jest cennym autorem wielu prac naukowych.

Röpke, o ile nam wiadomo, nie wrócił na stałe do Niemiec. Mimo to nie przestał być patriotą niemieckim, dbał o dobro swego narodu. Na naród swój patrzy dość obiektywnie, wytyka mu pewne błędy, jednak częściej broni przed zarzutami, podnoszonymi przeciwko niemu za granicą. Odpiera on w szczególności argument o zbiorowej odpowiedzialności Niemców jako narodu za zbrodnie popełniane w okresie hitlerowskim. Obszerna analiza charakteru narodowego Niemców przeprowadzona przez niego w książce grzeszy zbytnią łagodnością i pomijaniem pewnych cech ujemnych, zawiera jednak też wiele spostrzeżeń ciekawych i słusznych. Szeroko

kie tłumaczenie prowadzi często do rozgrzeszenia w myśl zasady: *Tout comprendre, c'est tout pardonner*.

Röpke, który jest Hanowerczykiem, przypisuje hegemonii Prus w obrębie Niemiec złowrogie znaczenie dla ich rozwoju w dziedzinie moralno-politycznej. Nie przeczy on, że Niemcy po 1866 r. stały się jednym z najgorszych źródeł infekcji dla reszty świata. Z drugiej strony jednak patrzy na problem niemiecki, jako na cząstkę szerszego zagadnienia kryzysu społecznego i kulturalnego świata zachodniego, który jego zdaniem, nie może uchylić się od współodpowiedzialności za rozwój hitlerizmu. Nie bez słuszności porównuje on poglądy takiego prof. Carra, wyrażone w jego książce *Conditions of Peace* z opiniami wyrażonymi przez tzw. *Edelnazis* z grupy *Die Tat*.

Jakkolwiek Röpke stara się problem niemiecki przedstawić w świetle raczej dla Niemców korzystnym, przecież nie jest on szowinistą i wielokrotnie podkreśla swe oburzenie z powodu zbrodni popełnionych przez pewne jednostki i grupy niemieckie, przyznaje rację określeniu Niemiec jako *neurotic people*, a nawet nie przecenia wpływu ducha pruskiego na formowanie się charakteru niemieckiego. Stwierdza on bowiem, że „Niemcy pruscy i niepruscy mają wiele wspólnego; w wielu wypadkach pruskość wydaje się nam być tylko wyolbrzymieniem (*exaggeration*) niemieckości“ (str. 151/2). W dziedzinie czysto politycznej jednak „Prusy były złym duchem Niemiec“. Tępią na szereg niemieckich postaci Fryderyka II i Bismarcka. Ten ostatni przeprowadził unifikację Niemiec na drodze gwałtu i w ten sposób pchnął Niemcy na tor niezgodny z wielką tradycją i przeznaczeniem Niemiec. Ta gwałtem dokonana unifikacja zemszczyła się na samym narodzie niemieckim i zaciążyła złowrogo na losach Europy. To, czego dokonał Bismarck w ramach narodu niemieckiego, Hitler próbował realizować na płaszczyźnie międzynarodowej, zrazu w ramach Europy.

Toteż Röpke zaleca w końcowych rozdziałach powrót do federalizmu, jako zasady ustrojowej Niemiec, zwicznijętej po 1866 r. Konkretnie proponuje on powołanie do życia, głównie pod auspicjami mocarstw zachodnich, 13 państw autonomicznych, dość luźnie sfederowanych, odrzuca przy tym Berlin, jako stolicę tego związku państw (konfederacji), wysuwając na jego miejsce Frankfurt nad Menem. Same Prusy powinny być okrojone, „relegowane“, jak mówi, do linii Łaby.

Ubolewa on zresztą żywo nad faktem znacznego rozszerzenia granic strefy sowieckiej, która pierwotnie nie miała sięgać poza linię Łaby. Nawołuje on aliantów zachodnich, by zmusili Rosję do wycofania się z Turynii i Saksonii.

Stosunek Röpkego do zagadnienia Wschód-Zachód jest wyraźnie określony. Opowiada on się zdecydowanie za orientacją zachodnią, choć nie szczędi polityce mocarstw zachodnich zarzutów, że nie wie, czego chce w sprawie niemieckiej. Przestrzega przed dopuszczeniem Rosji do współkontroli nad życiem gospodarczym Niemiec zachodnich, szczególnie Zagłębia Ruhry i doradza nawet rezygnację z myśli zniesienia granic między strefami zachodnią a wschodnią, o ile to zniesienie miałyby być okupione koncesjami na rzecz Sowietów. Przyłączenie strefy sowieckiej byłoby gospodar-

czo i politycznie raczej obciążeniem, niż pożytkiem. Strefa ta jest przez Rosjan gruntownie zdewastowana, a jej mieszkańcy „są zmuszeni żyć pod niedającym się wypowiedzieć reżymem terroru, łupieżstwa, gwałtu i syfilisu“ (str. 265).

Röpke zachęca mocarstwa zachodnie do nie oglądania się na Rosję i do realizowania swojego programu w stosunku do Niemiec, a więc przede wszystkim do tworzenia „Zachodnio-Niemieckiej Federacji z aliantami zachodnimi na czele“ (str. 216), do uzdrowienia życia gospodarczego Niemiec, do podniesienia ich produkcji pokojowej, do reformy walutowej, do wprowadzenia zasad samorządu od najmniejszych komórek począwszy itd.

Ogólnie biorąc cel, który Röpke przyświeca, określa następujący cytat ze str. XIV:

„Obojętnie, czy tego chcemy, czy nie, przyszłość Europy zależy od tego, czy uda nam się w końcu po tej wojnie osiągnąć to, czego nie potrafiły osiągnąć trzy poprzednie pokolenia, mianowicie pokojowe włączenie z powrotem (*reintegration*) Niemiec do Europy, a tym samym ochronienie Europy przed Niemcami i Niemiec przed samymi sobą. Wie-

my, że Europa, mająca w swym łonie chore Niemcy, skazana jest na ruinę ostateczną i nikt nie może zamykać oczu na fakt, iż Europa nie może obyć się bez Niemiec, o ile chce zachować swe miejsce w świecie“.

Trzeba przyznać, że jest to zręczne sformułowanie, przemawiające przy tym do przekonania politykom mocarstw anglosaskich.

Röpke nie wypowiada się na temat granic Niemiec sfederowanych. Na tzw. wschód niemiecki patrzy realistycznie, jak o tym świadczy następująca wypowiedź: „Łaba i Sala tworzą zgrubsza linię graniczną, oddzielającą odwieczny (*ancestral*) kraj Niemców od Niemiec kolonialnych zdobytych — częściowo dopiero w trzynastym i czternastym stuleciach — na plemionach słowiańskich drogą podboju, wytopienia i zniewolenia, lub też w drodze osiedlenia się pokojowego“ (str. 146).

Pisana z dużym stosunkowo umiarem książka Röpkego istotnie może być przyczynkiem do rozwiązania problemu niemieckiego. Znaczna część jego tez i wskazań realizowana jest przez politykę mocarstw anglosaskich.

## POTĘGA MA SWOJĄ CENĘ

Hanson W. Baldwin: *THE PRICE OF POWER (Cena potęgi)*. Published for the Council on Foreign Relations by Harper & Brothers. Nowy Jork i Londyn. Stron 361.

Druża wojna światowa uświadomiła Amerykanom, że są najpotężniejszym narodem na świecie. Zrozumieli oni też, że ta ich nowa rola, która spadła na nich trochę nieoczekiwanie, stawia wielkie wymagania i stwarza liczne zobowiązania, od których nie można się już, jak dawniej, uchylać za wygodnym murem izolacji. *Noblesse oblige*, potęga ma swoją cenę i trzeba ją bez szemrania płacić. Trzeba przede wszystkim płacić za jej utrzymanie, nie można dopuścić, by ktoś inny wydarł Ameryce jej rolę pierwszej potęgi świata. Jej głównym i prawie jedynym rywalem jest Rosja. Wielka Brytania jest wprawdzie jeszcze mocarstwem światowym, ale nie dorasta już znaczeniem, siłą i możliwościami wojskowymi i ekonomicznymi dwóm kolosom — Ameryce i Rosji. Dwa inne państwa, tj. Francja i Chiny określane jako wielkie mocarstwa i traktowane mniej więcej równorzędnie z tamtymi trzema w łonie różnych instytucji międzynarodowych, w istocie na to określenie nie zasługują.

Amerykanie zdają sobie sprawę, że konflikt amerykańsko-rosyjski jest faktem, wynikającym po prostu z układu sił w płaszczyźnie międzynarodowej. Niektórzy, jak prof. James Burnham, b. amb. Bullitt i inni, uważają, że konflikt ten musi być rozegrany na stopie wojennej i że logika wydarzeń prowadzi do starcia zbrojnego i zapanowania nad światem zwycięzcy w tym starciu. Inni, jak właśnie Hanson W. Baldwin, odrzucają tezę o nieuchronnym rezultacie zbrojnym tego konfliktu, którego istnienia przecież nie negują. Sądzą oni, że wojna może, ale nie musi wybuchnąć, jednak odrzucają oni wszelkie zamysły wywołania przez Stany Zjednoczone np. wojny prewencyjnej. Przeciwnie, pragna-

wojną jak najbardziej odwlec, chociaż przyznają, że czas zdaje się pracować raczej na korzyść Rosji.

Baldwin reprezentuje taki właśnie punkt widzenia, a wypowiada on nie tylko swoje osobiste poglądy, bo książka jest wprawdzie napisana przez niego samego, jednak wyraża ona poniekąd opinie większej grupy osób ze świata naukowego, wojskowego, przemysłowego i politycznego, grupy, która w ramach *Council on Foreign Relations* w Nowym Jorku zagadnienia omawiane w książce przetrawiała w szeregu dyskusji. A przecież cała niemal treść książki, to wszechstronne przedstawienie elementów pogotowia wojennego Stanów Zjednoczonych na porównawczym tle międzynarodowym, a zwłaszcza w zestawieniu z możliwościami rosyjskimi. Wnioski, jakie wyprowadza, są raczej optymistyczne. Jego zdaniem Rosja jeszcze przez 25 lat nie dorówna potencjałem gospodarczo-wojskowym Stanom Zjednoczonym i w poczuciu swej stosunkowej słabości nie odważy się na wojnę z Ameryką. Ameryka jednak musi swoją przodującą pozycję stale umacniać, musi zachowywać się tak, jak gdyby każdej chwili wojna mogła wybuchnąć.

Nie będziemy tu przytaczali za autorem całego arsenału środków i wysiłków, które mają służyć temu czujnemu pogotowiu wojennemu Stanów Zjednoczonych. Obejmują one dziedziny: polityczną, wojskową, gospodarczą, psychologiczną, organizację wszechstronnego wywiadu itd. Zajmiemy się tylko pokrótce pewnymi tezami politycznymi autora.

Nie odznaczają się one szczególną oryginalnością. Ogólnie można powiedzieć, że zgadzają się one z poglądami przypisywanymi p. Kennanowi (Mr. X z *Foreign Affairs*). Należy, według nich, przeciwstawiać się dalszej ekspansji sowieckiej. Szczególne znaczenie Baldwin przypisuje Niemcom, potencjalnie, choć nie aktualnie, najsilniejszemu państwu

europejskiemu i stanowiącemu bardzo ważną pozycję w grze dyplomatycznej i politycznej. Doradza on, by za wszelką cenę nie dopuścić do wejścia Niemiec w orbitę sowiecką. Z wywodów autora wynika niedwuznacznie, że nie uważa za rzecz realną wyparcie Rosji z Europy Środkowo-Wschodniej, na wschód od linii Szczecin-Triest. Obszarem tym zatem prawie się nie interesuje, traktując go jako rezerwat sowiecki. Konsolidacja bloku zachodnio-europejskiego przy pomocy planu Marshalla i innych środków, ostrożne i dyskretne wzmacnianie frontu antysowieckiego na Bliskim Wschodzie (autor np. bardzo charakterystycznie przestrzega przed „prowokowaniem“ Rosji przez uzbrajanie Turcji), popieranie Chin nacjonalistycznych w ich walce z komunistami itd. — oto zespół zaleceń raczej konwencjonalnych, które i tak są realizowane przez politykę Departamentu Stanu.

Nie jest to program dynamiczny, ofensywny, śmiały. Doradza on raczej utrzymanie obecnych pozycji i co najwyżej ich umacnianie. Jest to tym dziwniejsze, że rozwinęty przez autora obraz potęgi wojskowej jest imponujący. Książka obejmująca szeroki zasięg zagadnień i napisana z niewątpliwym rozmachem, razi jednak zbagatelizowaniem czynnika moralności politycznej i zasad sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. W tej dziedzinie Ameryka Wilsona górowała niewątpliwie nad Ameryką Roosevelta i Trumana.

(m. ost.)

## PRAWNICZA PRACA DOKTORSKA

Dr Jur Wiktor Czachorowski: *DIE BESTIMMBARKEIT DER LEISTUNG IM SCHULDVERHALTNIS NACH DEUTSCHEM BÜRGERLICHEN RECHT UNTER VERGLEICHENDER HINZUZIEHUNG DES ÖSTERREICHISCHEN UND POLNISCHEN RECHTES*. Hamburg, 1948. Stron 100 plus 10.

W najcięższych nawet warunkach zdzywają się niekiedy Polacy na poważną pracę naukową. W Niemczech studiuje znaczna ilość Polaków na wyższych uczelniach. Obecnie dopiero jednak pierwsi z nich dochodzą do ukończenia nauk. Książka powyższa jest pracą doktorską p. Czachorowskiego, przyjętą przez Uniwersytet Hamburgski. Zajmuje się ona zagadnieniem czysto prawnym w zakresie prawa zobowiązaniowego. Daje porównanie przepisów prawa niemieckiego, polskiego i austriackiego.

## DZIEJE KONFERENCJI W SAN FRANCISCO

Aleksander Bregman: *DZIEJE PUSTEGO FOTEŁA*. Konferencja w San Francisco i sprawa polska. Londyn, 1948. Stron 220.

Stan polskiego rynku wydawniczego w Anglii jest zapewne wytłumaczeniem dlaczego *Światopól* wydał pracę Aleksandra Bregmana napisaną w 1946 r. dopiero obecnie. Książka w sposób obszerny i szeroki omawia dzieje konferencji w San Francisco i polityki amerykańskiej ostatniego roku wojny.

W *post scriptum* autor tłumaczy opóźnienie książki, reasumując wydarzenia z okresu dwóch ostatnich lat i wypowiada się za „realizacją idei rządu światowego”.

Wartość książki polega na utrwaleniu historii ostatniego roku wojennego w odniesieniu do sprawy polskiej na Zachodzie.

## Z DZIAŁALNOŚCI TPP

Towarzystwo Pomocy Polakom:  
SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI  
POZA WIELKĄ BRYTANIĄ ZA ROK

## LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

### SARTRE I LILLA WENEDA

Szanowny Panie Redaktorze,

jeden ze światłych Czytelników słusznie zauważył, że *Les Mains Sales* Sartre'a różni się od *Crime Passionnel* (chochlik drukarski, notabene, zjadł nam jedno „n”) tylko tytułem i wyraził przypuszczenie, że tłumacz angielski zmienił tytuł dla tutejszej publiczności. Te dwa różne tytuły francuskie kryją jednak przyczynę bardziej skomplikowaną.

Wyjaśniła mi całą sprawę Miss K. Black, tłumaczka sztuki. Otóż *Crime*

1947. *Londyn*, 1948. Stron 110 (powiełanych).

Każdy kto interesuje się sprawami Polaków poza Wielką Brytanią, w szczególności zaś w Europie Zachodniej i na Bliskim Wschodzie, nie może nie zapoznać się ze sprawozdaniem TPP za rok 1947. Znajdują się w nim zarówno dokładne cyfry udzielonej pomocy, jak i wskazanie na najbardziej palące bolączki w poszczególnych krajach oraz warunki prawne i dane statystyczne o Polakach. TPP miało swoich przedstawicieli w 28 krajach. W sprawozdaniu znaleźć można również cyfry pomocy wysłanej do Polski przez organizację z rozmaitych terenów.

tykuje lud, któremu do zwycięstwa potrzeba pieśni, Wenedzi padliby zresztą, gdyby i harfa zabrzmiała — ale równocześnie harfa ta jest wielką poezją, która obroni naród przed świadomością grobu. Trochę podobnie jest ze złotym mogiem. Jest to dar romantyzmu...” (str. 199).

Warto także przypomnieć pracę Stanisława Kotowicza *Synteza i analiza Wesela St. Wyspiańskiego* (Lwów. 1912).

Zbieżności uwag krytycznych są często sprawdzianem właściwego rozumowania. Na ugorze krytyki naszej rzeczy to tym cenniejsze.

Z wyrazami poważania

J. PIETRKIEWICZ

*Passionnel* jest wcześniejszym tytułem, który Sartre zmienił na *Les Mains Sales* już kiedy dokonywał się przekład angielski. Ponieważ tłumaczka postanowiła tym razem zachować oryginalny tytuł utworu, wynikły nieporozumienia wśród publiczności teatralnej, nie wiedzącej nic o zmianie, wprowadzonej przez autora. Sartre zresztą miał jeszcze trzeci tytuł dla tej samej sztuki

Tyle o skorygowanym drobiazgu, bo przecież tytuł to tylko kompromis autora w stosunku do czytelnika.

Drugi drobiazg wysuwam w tym liście z racji artykułu *Wita Tarnawskiego* pt. „Zbieżności dramatycznego wątku”. Istotnie, jak autor przypuszcza, symbolika *Wesela* wskutek swej zbieżności z symboliką dramatów Słowackiego, interesowała badaczy naszej literatury. Cytuję dla przykładu *Wilhelma Barbasza*, autora książki *Wyspiański na tle romantyzmu* (Lwów, 1932, *Badania Liter.*, t. IV): „Osia akcji w *Lilli* staje się sprawa złotej harfy derwidowej — jak tu złoty róg. Słowacki kry-

TREŚĆ Nr 127 (Rok VIII, Nr 10)

„MYŚLI POLSKIEJ”  
PRZYŚPIESZONE WCHŁANIANIE — Na Zachodzie bez zmian — Kryzys francuski — Przed wyborami w Palestynie — Śmierć koncepcji — Rewizjonizm niemiecki — Intelktualiści — Pisarz angielski o Warszawie — ZPUW — Złot harcerzy — Dzielcy biali; PROJEKT MIĘDZYNARODOWEJ DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA PRZED ZGROMADZENIEM NARODÓW ZJEDNOCZONYCH — M. E. Rojek; UKRAJNCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH — Stanisław Skrzypek; CIEMNOGRÓD SOWIECKI WOBEC NAUKI — Wojciech Wasiutyński; ZA WZOREM GEN. FRANCO? — A. Malewski; SPOTKANIE — H. Mirzwiński; „WSZYSTKO Z IDEA POLSKI W SERCU” — Józef Płoski; PIEŚŃ LOTNIKA — Jerzy Faczyński; TESTAMENT POLITYCZNY KARDYNAŁA RICHELIEU — T. H.; PROF. ROSE O POLSCE — (w); Z ZAGADNIENIEM NIEMIECKICH; POTĘGA MA SWOJĄ CENĘ — (m. ost); PRAWNICZA PRACA DOKTORSKA; DZIEJE KONFERENCJI W SAN FRANCISCO; Z DZIAŁALNOŚCI TPP; SARTRE I LILLA WENEDA — J. Pietrkiewicz.

### UKAZAŁA SIĘ W DRUKU

książka o zjazdach Stronnictwa  
Narodowego

pt.

## STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ

(Zjazd Delegatów i Mężów Zaufania z Wielkiej Brytanii oraz Zjazd Kontynentalny)

Stron 102, 6 fotografii

Zawiera: przedmowę, przebieg Zjazdu Londyńskiego, skład Rady SN w Wielkiej Brytanii, wskazania programowe, uchwały Zjazdu, przemówienia wygłoszone na Zjeździe, głosy prasy, listy i depesze, przebieg Zjazdu Kontynentalnego w Paryżu, przemówienia wygłoszone na tym Zjeździe

Do nabycia w Administracji *Myśli Polskiej* w cenie 2 s. za egzemplarz  
Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy udzielamy rabatu

Dr Mateusz Skiba

## JEDNOSTKA W USTROJU SOWIECKIM

Studium społeczno-filozoficzne

Nakładem:

CONTEMPORARY LIFE & CULTURE  
LIMITED

15, Redcliffe Street,  
London, S. W. 10.

Cena 1/6

Do nabycia w księgarniach lub  
wprost u wydawcy

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie,  
ukazuje się raz w miesiącu.  
Redakcja i Administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WEstern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)  
12s. lub \$ 4.  
Prenumerata roczna (12 numerów)  
£1. 4s. Od. lub \$ 8.